

STALEJ NIEOBECNOŚCI DWÓJ W DZIENNIKACH
— NAUCZYCIELOM I UCZNIOM —

ŻYCZY REDAKCJA



KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY ■ PISMO PZPR

PL ISSN 0208-6840

35

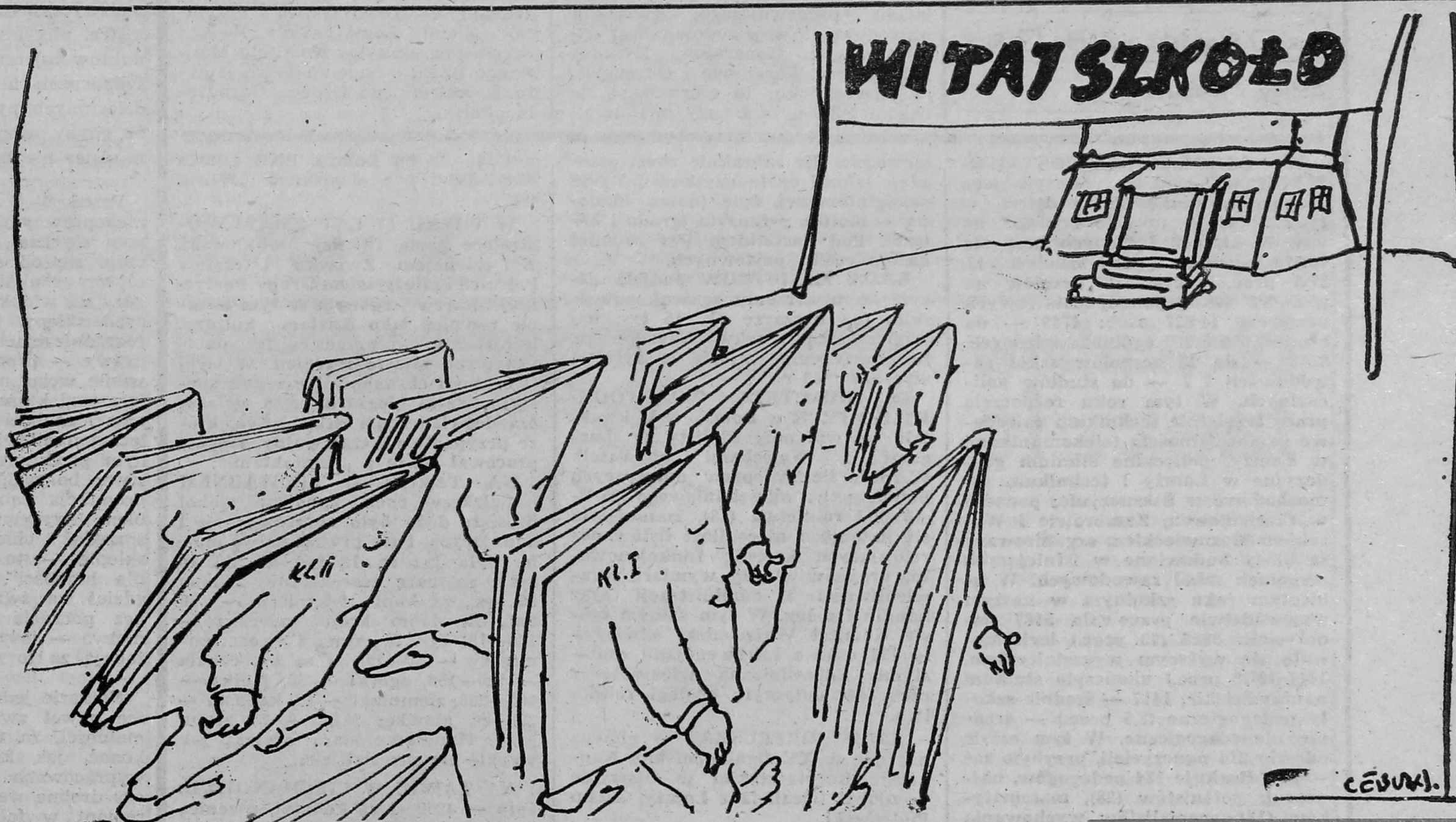
(411)

KONTAKTY

1988-09-04

cena
35 zł

przed pierwszym dzwonkiem



Cebulski.

POSTĘPUJ JAKO NAUCZAM

DANUTA I ALEKSANDER
WRONISZEWSKY

Onegdaj początkowi roku szkolnego towarzyszyły dziecięce rozterki, czy bardziej żalować letnich radości, czy cieszyć się z powrotu do „budy” i przyjaciół. Jednak od dziesięciu mniej więcej lat przed pierwszym dzwonkiem dominuje w gazetach, prywatnych rozmowach oraz na oficjalnych naradach nastrój alarmistyczny. Do stałego repertuaru obaw należą m.in. przebieg remontów, zaopatrzenie w opał, dowóz dzieci wiejskich, zapewnienie opieki lekarskiej w szkołach. Pracownicy kuratoriów martwią się ponadto o to, czy ministerstwo przysła obowiązujące programy nauczania i nie zaskoczy jakimś rozporządzeniem, dyrektorzy szkół — czy otrzymają przed 1 września podręcznik, a rodzice — czy dla ich pociech wystarczy w

TO NIC ŻE PROFESOR
DAJE MI DWÓJE,
OBNIŻA SPRAWOWANIE,
OŚMIESZA PRZED KLASĄ,
JEST MŚCIWY I ZŁOŚLIWY.
JA I TAK KOCHAM
PANA, PANIE
PROFESSORIE!



Cebulski

OSTATNIE POSIEDZENIE SEJMU II RZECZYPOSPOLITEJ

O ŚWIĘTĄ
IDEE WOLNOŚCI

CIĄG DALSZY NA STR. 7

Rysunki Henryka Cebuli

STR. 4

w następnym numerze:

■ czy jest takie drugie miasto?

— pytają z dumą łomżyńscy

jak „szary” pilarz walczył o swój

honor ■ mózgowanie wokół

zbiornika retencyjnego ■ odcho-

dzę na zawsze, a moment ten

zawsze wybierają sami ■ dolina

Biebrzy już dawno powinna być

strefą ciszy — konstatują pły-

nący pod prąd ■ prezesie, chcę

mieszkanie ■ prowincja jest w

nas ■ Stawiski nie śpią ■ Rick

Astley i Mandy.

W SZKOŁACH PODSTAWOWYCH województwa łomżyńskiego rozpoczęło naukę 50 420 dzieci, w tym 22 768 w mieście i 27 652 na wsi. W klasach łączonych uczy się 10 578 uczniów w 186 szkołach, tj. 37,5 proc. wszystkich uczniów na wsi. Do szkół ponadpodstawowych uczęszcza 14 827 osób: 4749 — do ośmiu liceów ogólnokształcących, 9248 — do 15 zespołów szkół zawodowych i 7 — do studiów policealnych. W tym roku rozpoczęło pracę trzyletnie technikum zawodowe ze specjalnością telekomunikacji w Łomży, policealne studium geodezyjne w Łomży i technikum samochodowe w Szczuczynie; ponadto w Ciechanowie, Zambrowie i Wysokiem Mazowieckiem organizowane są klasy budowlane w istniejących zespołach szkół zawodowych. W ubiegłym roku szkolnym w naszym województwie pracowało 5187 nauczycieli: 2226 (43 proc.) legitymowało się wyższym wykształceniem, 1417 (27,2 proc.) ukończyło studium nauczycielskie, 1417 — średnie szkoły pedagogiczne (2,5 proc.) — średnie niepedagogiczne. W tym czasie odeszło 214 nauczycieli, przybyło zaś — 267. Brakuje 134 pedagogów, najwięcej: polonistów (28), matematyków (18), specjalistów wychowania fizycznego (10) i wychowania przedszkolnego (10). Największe potrzeby zgłaszają: Zespół Szkół Ogólnokształcących i Zasadnicza Szkoła Zawodowa w Wysokiem Maz. (po 6 nauczycieli), Zespół Szkół Rolniczych w Nieckowie (5) oraz Zespół Szkół Medycznych w Łomży (5). Plan Wojewódzki przewiduje oddanie do użytku w 1988 r. 5 szkół podstawowych (42 pomieszczenia do nauki), 3 przedszkoli (360 miejsc) i jednej szkoły zawodowej (6 pomieszczeń). Przy pomocy środków z Narodowego Czynu Pomocy Szkole trwa budowa 21 placówek oświatowych o 86 klasach, 60 miejscach przedszkolnych i 38 mieszkańach dla nauczycieli.

DOBIEGLY KOŃCA ŻNIWA. Rolnicy zebrali zboże z 206 tys. hektarów. Wyraźny jest spadek zainteresowania uprawą zbóż ozimych; przybyło pszenicy jarej, pszenżyta i mieszanek zbożowych; zmniejszył się obszar uprawy żyta. Według szacunków Wydziału Rolnictwa i Gospodarki Żywnościowej Urzędu Wojewódzkiego, tegoroczne plony są o około 15 proc. mniejsze niż w r. ub.

DO MAGAZYNÓW Państwowych Zakładów Zbożowych w Łomży dotarło już 35 tys. ton zbóż i około 400 ton rzepaku. W porównaniu z r. ub. — nastąpił spadek o około 10 tys. ton. W tym roku jednak znacznie wzrósł udział zbóż skoszonych sнопowiązkami; oznacza to, że spora część zbiorów wciąż czeka w stodolach na młóckę. Ziarno z tegorocznych żniw jest drobniejsze i gorzej wykształcone niż w latach ubiegłych, lecz jego wartość odżywcza mieści się w normie.

CENTRALA NASIENNA w Łomży dysponuje dobrym materiałem

VIII Plenum KC PZPR oceniło sytuację społeczno-polityczną i ekonomiczną kraju; uczestnicy poparli kierownictwo partii i państwa w jego dążeniu do wprowadzenia w życie programu reform. Sekretarz KC, Władysław Bała, stwierdził: — Generalna koncepcja reformy, określona przez IX Zjazd oraz rozwinięta w ramach II etapu, wytrzymuje próbę czasu. Nikt nie przedstawił alternatywnego sposobu naprawy polskiej gospodarki. Nie ma więc problemu zmiany koncepcji reformy, jej fundamentalne zasady są niepodważalne. Przedmiotem ostrej krytyki jest brak stabilnych i przejrzystych reguł działalności ekonomicznej, wadliwe rozwiązania. Droga do zmiany tej niekorzystnej sytuacji prowadzi przez głębokie przeobrażenia w sprawowaniu władzy.

O problemach łomżyńskiego Oddziału Krajowego Przedsiębiorstwa Komunikacji Samochodowej dyskutowali członkowie egzekutywy Komitetu Wojewódzkiego PZPR; w posiedzeniu wzięli również udział przedstawiciele samorządu pracowników, związków zawodowych, wojewodowie oraz dyrektorzy z Generalnej Dyrekcji KPKS-u w Warszawie i Okręgowej w Białymstoku. 15 czerwca wjazdni PKS-u w Łomży miał miej-

siewnym. Nie zabraknie zbóż: pszenicy ozimej ogólnoużytkowej i wysokogłutenowej, żyta (nowa odmiana — motto), pszenżyta (grado i bolero). Pod dostatkiem jest również nasion roślin pastewnych.

RADA MINISTROW podjęła decyzję o utworzeniu w woj. suwalskim (na obszarze ok. 15 tys. ha) Wigierskiego Parku Narodowego. Rozporządzenie wejdzie w życie 1 stycznia 1989 r.

Do KOMITETU WOJEWÓDZKIEGO PZPR w Łomży w II kwartale br. wpłynęły 82 listy ze skargami i wnioskami obywateli. Wzrosła liczba spraw dotyczących budownictwa mieszkaniowego (25 listów) i rolnictwa (13), zmniejszyła się natomiast nieco ilość listów poruszających kwestie funkcjonowania organów władzy, wymiaru sprawiedliwości i administracji oraz handlu i usług. W tym samym czasie Komitet Wojewódzki odwiedziło 137 osób z interwencjami osobistymi. Zdecydowana większość z nich (64) dotyczyła obsługi rolnictwa.

„LIRE ORFEUSZA” — główną nagrodę w XV Ogólnopolskim Konkursie Recytatorskim w Olsztynie — zdobył licealista z Łomży, Adam Piotrowski.

NA SPOTKANIE z Symfoniczną Orkiestrą Włociańską im. Karola Namysłowskiego z Zamościa zaprasza Miejski Dom Kultury — Dom Środowisk Twórczych w Łomży. 16 września odbędą się dwa koncerty (godz. 17.00 i 19.00) w dużej sali Urzędu Wojewódzkiego. Bilety (po 400 zł) do nabycia w klubie MKD-DST „Pod Arkadami” w godz. 10.00—20.00.

XXII OGÓLNOPOLSKI ZLOT Pamięci Września 1939 „Wizna 1988” rozpocznie się 16 września. Wzięć w nim udział mogą kluby i koła PTTK oraz drużyny harcerskie. Grupy rajdowe powinny liczyć do 20 osób (jeden opiekun na 10 osób). Warunkiem uczestnictwa w Zlocie jest nadesłanie do 10 września zgłoszenia oraz wpłacenie wpisowego — 200 zł od osoby. Adresy i numery kont: dla klubów PTTK — Zarząd Oddziału PTTK, ul. Gieleżyńska 1, 18-400 Łomża, tel. 47-18, NBP Łomża 45001-18571-132 z dopiskiem „Wizna '88”; dla drużyn harcerskich — Komenda Hufca Łomża im. Obronców Wizny, ul. Armii Czerw-

KRONIKA

se 10-godzinny strajk kierowców, którzy wysunęli postulaty ekonomiczne i socjalne; osiągnięte porozumienie zagwarantowało poprawę relacji placowych i warunków pracy. Dziś łomżyński Oddział znalazł się w trudnej sytuacji; zachwiane zostały proporcje między płacą i wydajnością — Przedsiębiorstwu grozi wysoki podatek od ponadnormatywnego wzrostu wynagrodzeń. Dużo zastrzeżeń wywołuje także zbyt duże zużycie paliwa i opon. Niepokój budzi niski autorytet i mała aktywność Podstawowej Organizacji Partyjnej w Oddziale KPKS-u w Łomży.

Propozycje zmian personalnych na kierowniczych stanowiskach w Urzędzie Wojewódzkim (w związku z reorganizacją Urzędu) przedstawił Wojewódzkiej Komisji Współdziałania wojewoda Marek Strzaliński (wzięli udział przedstawiciele: PZPR-u, ZSL-u, SD, PAX-u, ChSS-u i PRON-u).

Członkowie Prezydium Wojewódzkiego Komitetu Stronnictwa Demokratycznego ocenili 30-letnią działalność Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej. Poparli wniosek egzekutywy Komitetu Miejskiego PZPR o nadanie TPZŁ Krzyża Kawalerskiego Orderu Odrodzenia Polski.

nej 11a, 18-400 Łomża, PKO Łomża 45001-889-132 z dopiskiem „Wizna '88”.

W WIEKU 57 LAT ZMARŁ w Ostrołęce poeta Dionizy Małyszewski. Był członkiem Związku Literatów Polskich i założycielem Grupy Poetyckiej „Narew”, znanym w tym mieście również jako działacz kultury, inicjator wielu przedsięwzięć, nobilitujących miasto i region. W swej twórczości eksponował przede wszystkim wątki biograficzne, a zwłaszcza doświadczenia dzieciństwa, które przypadło na czas wojny. Współpracował także z „Kontaktami”.

NA TARGU W JEDWABNEM największy ruch panował wokół prosiat; dużo było sprzedających i kupujących. Parę prosiat nabyć można było już za 12 tys. zł (do 16 tys.); za parę warchlaków żądano 60 tys., za konia 4-letniego — 470 tys., za dobrą krowę mleczną — 150—130 tys. Warzywa i owoce: pomidory — 50—100 zł za kg, cebula — 120—150, ogórki — 50, jabłka — 100—280, ziemniaki — 40, kapusta — 200 za główkę; jaja — 70 zł za parę. Handlarze starą odzieżą jak zwykle nie okiełsnali cen.

NA TARGU W CIECHANOWCU: żyto — 4200 zł za kwintal, pszenica — 5500, jęczmień — 5000, owies — 4200, mieszanki zbożowe — 4300, ziemniaki — 30 zł za kilogram, ogórki — 10—40 zł, pomidory — 50—150, jabłka — 80—200, cebula — 150, kapusta — 100—300 zł główka, czosnek — 80—120, kurczak — 1200, jajo — 32 zł, para prosiat — 13—20 tys., warchlaki — 23—24 tys., krowa młoda z przychowkiem — 150—200 tys., krowa starsza — 100—150 tys., koń roboczy — 500—750 tys., cielę na rzeź — 450 zł za kg, tucznik — 420 zł za kg, owca na rzeź — 18—22 tys., owca na chów — 23—27 tys., źrebię roczne — 300—400 tys., przęda wełniana — 9000.

„KONTAKTOWA” w ubiegłym tygodniu okazała się szczęśliwa min. dla Kazimierza Mariaka z gm. Jedwabne (wygrał radiodiodbiornik „Dana”), Anny Rogalskiej z Dąbrowy Białostockiej (komplet łazienkowy), Bogusławy Zalewskiej z gm. Tykocin (robot kuchenny), Janusza Kraszewskiego z Białegostoku (zegar kwarcowy). Do wygrania pozostało jeszcze około 200 nagród, w tym telewizory, pralki i samochody.

zdanie tygodnia

— Władza najczęściej potrzebuje eksperta jak pijany ulicznej latarni — nie dla światła, lecz dla oparcia.

Tadeusz Kowalik, prof. ekonomii na uniwersytecie w Linzu (Austria)

myśl z atestem

„Poleruje się cnota przy kłopotcie.”

Mikołaj Rej

dla szmalu

Dzienniki drukowały niedawno wypowiedź ministra rynku wewnętrznego, w której zapowiada on poprawę zaopatrzenia w podstawowe produkty żywnościowe. Dzięki nadzwyczajnym przedsięwzięciom troskliwego resortu (import) ma nam nie zabraknąć sera, margaryny i mleka w proszku. Przy okazji minister ponarzekał trochę na niedyscyplinowanych obywateli, którzy nadmiernymi zakupami dezorganizują pracę handlu. Słowem: sami są sobie winni, że tu i ówdzie zaczyna brakować cukru lub kasy, ponieważ handel nie nadąża z przewożeniem odpowiedniej ilości towarów z magazynów hurtowni do sklepów. Ktoś naiwny mógłby zapytać: czy rzeczywiście trzeba aż nadzwyczajnych przedsięwzięć ministra, aby utrzymać sprzedaż produktów mlecznych? My, ludzie doświadczeni, nie zadajemy takich dziecinnych pytań; wiemy przecież, że gdyby wszystko szło normalnie, minister nie byłby potrzebny.

Przed 6—7 laty, kiedy byliśmy niepoprawnymi nauczycielami, śnił nam się kraj, w którym rząd odepchnął się od sera i jajek, a handlowcy skakać będą z radości do góry na widok tłumów szturmujących sklepy. Dziś — po licznych reorganizacjach i programach naprawy — produkowanie i sprzedawanie wciąż nie jest i traktym interesem, któremu warto poświęcić czas i zdolności, lecz trudnym społecznym obowiązkiem, nie docenianym przez niewdzięczne społeczeństwo, bo ciągle mu mało. U nas produkcja rąbanki to zaraz „problem wyżywienia narodu”, zaś sprzedaż chleba w osiedlowym sklepie — to „kwestia zaopatrzenia ludności”. Pomysleć tylko, że gdzieś na świecie robią to lepiej bez poczucia narodowego posłannictwa — jedynie dla szmalu. I nie żądają za to wdzięczności!

Na razie jednak nie widać w Polsce nawet zwiastunów takiej normalności, za to możemy się przekonać, jak krucha jest ta nasza wypracowana stabilizacja. Wystarczy drobne wahnięcie w skupie lub remont w fabryce i już minister wprowadza centralne sterowanie makaronem.

Zresztą dzisiejsze kłopoty rząd zgotował sobie sam. Najpierw była zapowiedź drastycznej podwyżki, po której wszyscy rzucili się do sklepów, później — podwyżka cen polączona z jeszcze szybszym wzrostem dochodów, i znów szturm na sklepy. Takiej dawki nie wytrzymałyby nawet znacznie silniejszy rynek. A byli tacy, co ostrzegali.

Teraz już nawet z najwyższych trybun mówi się o otwarciu o fiasku polityki cenowo-dochodowej i o zmarnowaniu kolejnych dwóch lat reformy. Rząd stracił kontrolę nad strumieniem pieniądza (przede wszystkim zresztą z własnej winy) i teraz stara się zahamować inflację środkami nadzwyczajnymi.

Na szczęście projekt zamrożenia cen i płac upadł. Groziłoby nam bowiem wprowadzenie kolejnej prowizorki, której potem bardzo trudno się pozbyć (patrz: reglamentacja). (Jon)

zaprosili nas

Łomżyńskie Towarzystwo Fotograficzne — na otwarcie wystawy poplenerowej „Kurpiowszczyzna” (2 września, godz. 11.00, ŁZPB „Narew”).



zapietowo z całą pewnością należy do wsi nietypowych. Tylko ok. 1 proc. z 1960 jego mieszkańców stanowią rolnicy. Reszta trudni się „miejskimi” zajęciami, między innymi pracą w 32 zakładach przemysłowych i usługowych, nie licząc rzemiosła. Problemy ma też na wskroś miejskie. Od zaraz należałoby wybudować kanał burzowy, doprowadzić wodociąg i kanalizację do osiedla domków jednorodzinnych, wybudować oczyszczalnię ścieków; długo czeka na wzniesienie dworzec PKP; w szwach pęka jedyna szkoła podstawowa. Tych problemów nie można już rozwiązać przy pomocy wiejskich czynów.

już nie wieś — jeszcze nie miasto

W ubiegłym roku Szepietowo wystąpiło do Wojewódzkiej Rady Narodowej o przyznanie praw miejskich. Jednakże wniosek ten nie trafił do Rady Państwa, która ma w takich sprawach decydujący głos. Władzom gminy poradzono powściągnąć lokalny patriotyzm przynajmniej na kilka lat. Przyznanie praw miejskich nie gwarantuje bowiem dopływu środków na cele komunalne (brak pieniędzy), a może ograniczyć dopływ funduszy na rozwój rolnictwa. Niemniej powstałe trzynastego miasta w województwie łomżyńskim jest już tylko kwestią czasu.

Gmina ma inne atuty, które plasują ją w wojewódzkiej czołówce. Należą do nich przede wszystkim silne ekonomicznie gospodarstwa rolne oraz zamożni i wykształceni rolnicy, nie stroniący od pracy społecznej. To dzięki nim gmina zdobyła w 1985 r. tytuł wojewódzkiego mistrza gospodarności, a w roku ubiegłym — wicemistrza. O dużych możliwościach tutejszych rolników świadczą wyniki pierwszego półroczu: pierwsze miejsce w skupie bydła i owiec, trzecie w skupie mleka, piąte — trzody chlewnej; trzecie miejsce (po Wysokim Maz. i Szczuczynie) pod względem wielkości wkładów pieniężnych, zgromadzonych na kontach w Banku Spółdzielczym (480 mln).

Podobno w latach osiemdziesiątych zrobiono tu znacznie więcej niż w „dekadzie dobrobytu”: 1971—1980, kiedy o środki było znacznie łatwiej. Dziś wizytówką Szepietowa są: Gminny Ośrodek Kultury, jakiego nie powstydziłaby się nawet stolica województwa, i klomby na wypielegnowanych trawnikach — rzecz na wsi raczej rzadko spotykana.

Ponad 70 proc. wydatków budżetowych gmina pokrywa dochodami własnymi, a z pobieżnych obliczeń wynika, że gdyby podatek dochodowy działających w gminie przedsiębiorstw pozostawał na miejscu, można byłoby mówić o finansowej samodzielności. Na razie jednak jest to sprawa odległej przyszłości. Ale nawet teraz — przy chronicznym braku pieniędzy — nie wyczuwa się w Szepietowie, typowych dla ubogich lokalnych społeczności, bezradności i pesymizmu. Wydaje się, że niedostatek funduszy nie stanowi tu przeszkody nie do pokonania, bo ambicje wciąż rosną.

(jon)

O dylematach upowszechniania kultury — z ZENONĄ KOTARSKĄ, dyrektorką Gminnego Ośrodka Kultury w Szepietowie — rozmawia MARIA KACZYŃSKA.



MARIA KACZYŃSKA: — Jak się Pani czuje po prawie roku pracy w tym nowym, pięknym budynku?

ZENONA KOTARSKA: — W zasadzie nadal wszyscy jesteśmy pełni zapału, jak na początku; choć nie ukrywam, że przez te kilka miesięcy zebrało się też sporo powodów do smutnych refleksji. Przede wszystkim pożegnałam się z przeświadczeniem, że na tak zwanej niwie kulturalnej łatwo o sukcesy. Nie udało się zainteresować mieszkańców Szepietowa naszą ofertą, chociaż stawiliśmy na głowie, żeby była urozmaicona, atrakcyjna i, nade wszystko, kulturalna. Gdy zrobiłyśmy kłapę nawet rozrywkowe koncerty estradowe, a podczas występu Heleny Mieszkuniec z zespołem „Negro Spirituals” (z okazji Dnia Kobiet) nasze panie zaczęły się do-

magać: „Niech śpiewają po polsku”, po czym cichcem opuściły salę, zrozumiałam, że nie tędy droga.

A młodzież?

— Jedyna rzecz, która ich interesuje, to dyskoteki. Wydawałoby się, że nie prostszego, niż zapewnić im tę rozrywkę. Jednak i w tej dziedzinie poniosłam klęskę.

— Zraziła Pani młodzież do zabawy? W jaki sposób?

— Można to tak określić. Na ostatniej dyskotekce było tylko osiem osób. Uparłam się, że będą to zabawy bez alkoholu. Osobiście stałam „na bramce” i pilnowałam, żeby nie wchodzili podchmieleńscy młodzieńcy. Teraz widzę, że byłam naiwna! Chciałam wygrać z wieloletnią tradycją, która wszystkim w Szepietowie, młodym i starszym, nakazuje chodzić do „baryku” naprzeciwko. No i naraziłam się miejscowym przywódcą. Pod ich wpływem młodzież zaczęła bojkotować nasze imprezy; przeniosła się do kawiarni, gdzie można liczyć na więcej tolerancji.

Jakie zatem wnioski?

— Nie da się przeskoczyć naturalnego porządku rzeczy. Jeśli człowiek od dzieciństwa nie ma rozbudzonych potrzeb kulturalnych, później lepiej nie wystawiać go na takie próby, jak to my zrobiliśmy. Żyjemy na ziemi dziewiczej. Przypuszczam, że upłyne wiele lat, zanim pozyskamy grono sympatyków i bywalców.

Jak w tej chwili wygląda wasza praca?

— Prowadzimy wiele stałych zajęć, w których uczestniczą przede wszystkim dzieci ze szkoły podsta-

wowej (kółka: fotograficzne, plastyczne, modelarskie, krótkofalarskie, komputerowe); utworzyliśmy trzy grupy artystyczne: wokalo-tanecz-

na, wokalo-muzyczną i teatralno-recytatorską; przygarnęliśmy rockowy zespół „Absider” z Wysokiego Maz. Mamy już pierwsze sukcesy: teatrzyk zdobył drugą nagrodę na przeglądzie w Łomży, a jeden z członków grupy recytatorskiej, Dariusz Gotowicki, III nagrodę w wojewódzkich eliminacjach konkursu recytatorskiego.

Czy, Pani zdaniem, taka działalność ma przyszłość?

— Myślę, że tak. Zresztą, nie mamy tu dużego wyboru. Musimy prowadzić edukację kulturalną i artystyczną od podstaw, a więc wśród dzieci. Na dorosłych na razie nie możemy liczyć.

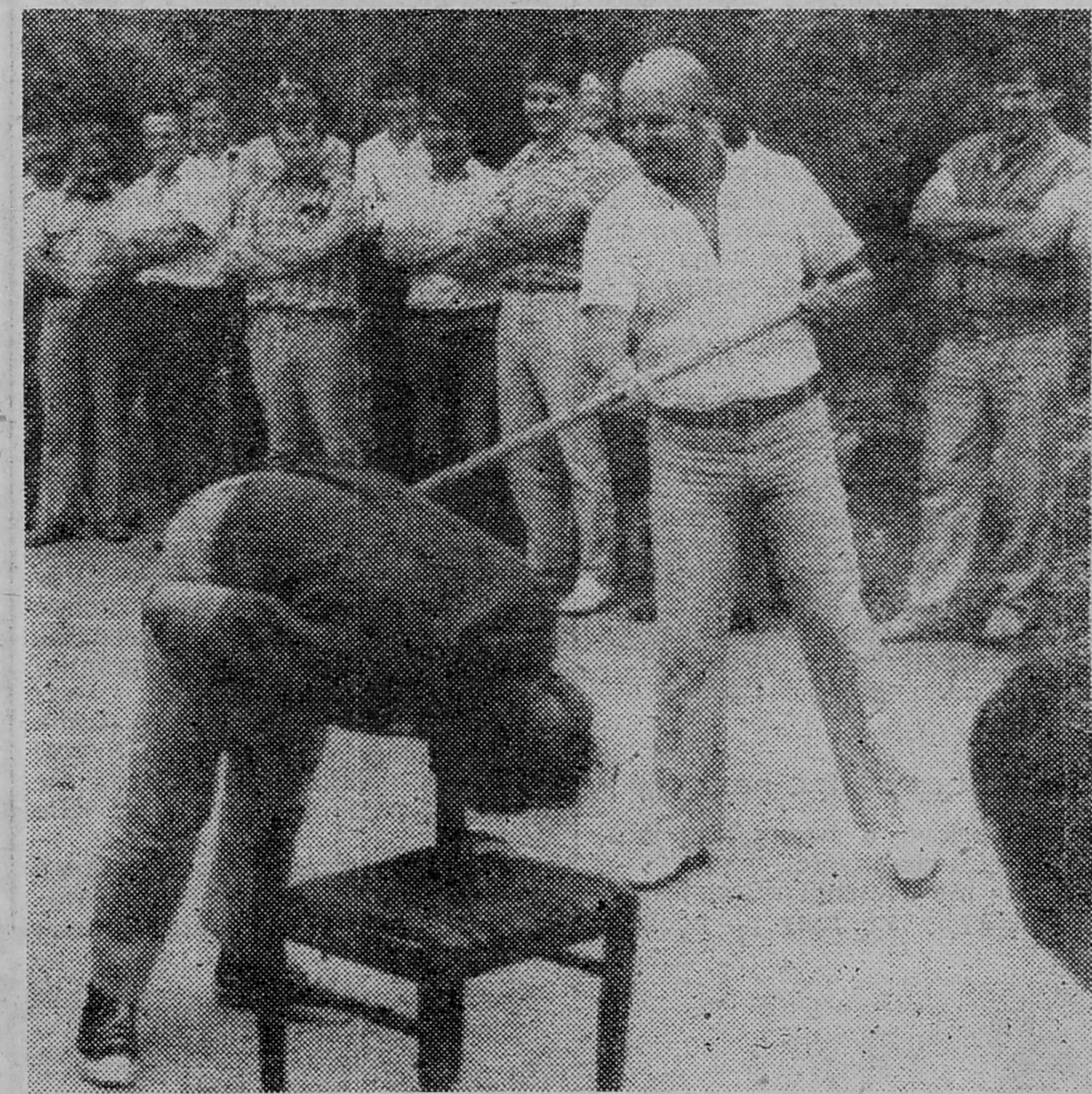
A tak zwana elita kulturalna?

— Z myślą o niej utworzyliśmy klub filmowy (video). Chcemy go w przyszłości przekształcić w Dyskusyjny Klub Filmowy. Na razie oglądamy na wideo wszystko, co się da zdobyć, czyli groch z kapustą. Nie można ułożyć żadnego ambitniejszego programu, gdyż Okręgowe Przedsiębiorstwo Rozpowszechniania Filmów w Białymstoku nie ma w swoich zbiorach kasety wielu interesujących pozycji.

Czy nie dokucza Pani brak pieniędzy?

— Bardzo. Nasz roczny budżet wynosi 11 milionów, ale na właściwą działalność możemy przeznaczyć tylko około 100 tysięcy złotych miesięcznie. To za mało. Ciągłe proszę kogoś o pieniądze. Kierownicy zakładów pracy w Szepietowie mają mnie już dosyć. Brak pieniędzy bardziej chyba jeszcze daje się nam we znaki niż obojętność środowiska.

Dziękuję za rozmowę.



wodniacki chrzest

Wodne Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe w Łomży zakończyło kolejny kurs na patent sternika motorowodnego. Wzięło w nim udział 60 osób; 57 zdało pomyślnie egzamin przed komisją, której przewodniczył Edward Pióro — doświadczony i znany wodniak z Białegostoku.

Najwięcej zgłosiło się rzemieślników — mówi Aleksander Muczyński, sekretarz Zarządu WOPR-u. — Były to dwa kursy: czwarty i piąty, zorganizowane w Łomży. Coraz więcej ludzi ma łódzie i stąd takie zainteresowanie zdobywaniem patentów. Nawet z Kolna (z „Uchwyty” zgłosiło się kilkanaście osób, choć do rzeki mają daleko).

Tradycyjnie już wszyscy odbierający wodne „prawo jazdy”, które wręczyli wiceprezesi Zarządu WOPR-u, Jan Lenart i Marian Mieszkowski, musieli ucałować śrubę, przejść przez koło ratunkowe i... wystawić tylną część ciała do klepnięcia wiosłem.

Tekst i fot. GABORA LÖRINCZEGO (jak i wszystkie nie podpisane zdjęcia w numerze).

● **ŻBIKOWO** (gm. Szumowo). Rodzice z niepokojem myślą o nowym roku szkolnym. Wiele dzieci dojeżdża do szkoły w Szumowie. Rano wychodzą do autobusu relacji Zambrów—Malkinia, ale nie dla wszystkich wystarcza w nim miejsca. Przydałby się drugi kurs.

● **GŁĘBOCZ** (gm. Szumowo). W nowym rozkładzie jazdy termin odjazdu autobusu z Głęboczy do Szumowa został przesunięty na godzinę wcześniejszą; dzieci mieszkające na krańcach wsi muszą wstawać bardzo wcześnie, a i tak często się spóźniają. Rodzice domagają się przywrócenia poprzednich godzin kursowania autobusu.

● **WYSZOMIERZ** (gm. Szumowo). Rolnicy noszą się z zamiarem budowy wysypiska śmieci. Pomysł ze wszech miar godny pochwały z własnego względu przydrożnych rowów i lasów woła o domstę do nieba.

● **ZAREBY JARTUZY** (gm. Szumowo). Ochotnicza Straż Pożarna bardzo się stara o własny samochód bojowy. Może wesprze ją Rejonowa

Komenda Straży Pożarnych w Zambrowie?

● **PĘCHRAŃKA DUŻA** (gm. Szumowo). Rozregulowała się fotokomórka rządząca ulicznym oświetleniem. Zdarza się często, że lampy palą się w dzień, a w nocy na ulicy jest ciemno. To denerwuje. Rolnicy domagają się pewniejszego — ręcznego sterowania. Biorą na siebie obsługę wyłacznika.

z bocznych tras

● **SZOSTAKI** (gm. Jedwabne). Wloką się od kilku lat budowa stacji paliw Gminnej Spółdzielni. Zbliża się wreszcie do końca.

● **STYPULKI** (gm. Jedwabne). Rolnicy chcieliby wybudować we wsi zbiornik przeciwpożarowy, ale naczelnik uważa, że na wypadek pożaru wodę można czerpać ze zbiornika w Pawelkach.

● **KAMIANKA** (gm. Jedwabne). Od wiosny Kamianka ma nową remizę, ale to za mało. Potrzebna jest

placówka kultury. Komisja z „Ruchu” orzekła jednak, że wieś jest za mała i klub na siebie nie zarobi.

● **BURZYN** (gm. Jedwabne). Pomieszczenie na klub, znajdujące się w nowej remizie, i tu czeka puste. Prawdopodobnie ulokowana zostanie w nim filia biblioteki.

● **KOTOWO PLAC** (gm. Jedwabne). Rolnicy narzekają na sposób

traktowania ich przez kierownika jedwabieńskiego tartaku; zakład ten dzierżawi firma polonijna. Kierownik odsyła klientów do Chmielewa w gm. Stawiski, gdzie drugi tartak prowadzi jego żona.

● **KUCZE WIELKIE** (gm. Jedwabne). Przy zlewni mleka wywiercona została studnia głębinowa. Będzie łatwiej z budową wodociągu, chociaż koszty pozostaną wysokie — ok. 200 tys. zł od gospodarstwa.

● **KAIMY** (gm. Jedwabne). Ludzie komentują bulwersujący incydent: jeden z mieszkańców nie wpuścił do domu matki powracającej ze szpitala; kobieta nocowała na dworze.

● **DROZDOWO** (gm. Piątnica). Będzie czystiej. Pomyślnie zakończyły się starania o wysypisko śmieci. Plac jest już wyznaczony, trzeba go ogrodzić i zniwelować teren.

● **NIWODOWO** (gm. Piątnica). Konieczny jest remont drogi Piątnica—Bronowo. Drogowcy również dostrzegają ten problem, ale do pracy przystąpią dopiero po roku 1990.

● **KRZEWO STARE** (gm. Piątnica). Chwiejne napięcie w sieci energetycznej jest przyczyną częstych awarii urządzeń elektrycznych. Nie wystarczyła wymiana transformatora, konieczna jest przebudowa linii przesyłowej.

● **DROŻECIN STARY** (gm. Piątnica). Zawiał się społeczny komitet budowy szkoły. Choć mają poparcie gminnego inspektora oświaty, na razie zapaleńcy utknęli w gąszczu papierów.

(W.K.)

Wiedzie i sprawi



2 września 1939 roku. Według „Komunikatu Informacyjnego nr 2 Sztabu Naczelnego Wodza o przebiegu działań nieprzyjaciela w drugim dniu wojny” — Niemcy skupili główny wysiłek uderzeniowy na północ od Częstochowy. W Prusach wróg nacierał bez większego powodzenia w kierunku Przasnysza i Mławy. Na Pomorzu zbliżał się do Pruszcza i Koronowa. Nie udało mu się — mimo uporczywych ataków — opanować Gdyni i Westerplatte. Na Górnym Śląsku 5 dywizja pancerna zajęła jednak Pszczynę i posuwała się w kierunku Oświęcimia. Na przedpolach Poznańskiego najeźdźca zachowywał się biernie. W tej sytuacji Prezydent Rzeczypospolitej zarządził zwołanie sesji nadzwyczajnej Sejmu. Porządek posiedzenia, otwartego 2 września, przewidywał przyjęcie ustawy o służbie czynnej posłów i senatorów oraz uchwalenie uzupełnienia regulaminu Sejmu na czas wojny. Rozpoczęło się o 15.00 i trwało 40 minut. Były to ostatnie minuty Sejmu II Rzeczypospolitej. Posłowie szybko przyjęli zgłoszone ustawy; poza przyjętym porządkiem dnia przemówił premier, przedstawiciele mniejszości narodowych i marszałek Sejmu.

Przed przystąpieniem do porządku dziennego zabrał głos premier, gen. FELICJAN SŁAWOJ-SKŁADKOWSKI: „Wysoka Izbo! Sytuacja, w której mam dziś zaszczyt przemawiać w imieniu Rządu, jest jasna:

**zostaliśmy zaatakowani,
więc walczyliśmy!**

Wszystkim Panom w tej Wysokiej Izbie, jako czujnym na sprawy Państwa Obywatelom, znany jest przebieg wydarzeń, które poprzedziły wybuch narzuconej nam wojny. W tym miejscu Rząd pragnie wyrazić wdzięczność Wysokiej Izbie, że w zrozumieniu powagi sytuacji zechciała ułatwić jego pracę jeszcze w okresie poprzedzającym wojnę poprzez udzielenie pełnomocnictw już w maju br. w zakresie spraw gospodarczych i obrony Państwa.

Obecnie oświadczam Wysokiej Izbie, że Rząd staje do dyspozycji Naczelnego Wodza z niezłamaną wolą pokonania każdej przeszkody, stojącej w poprzek Jego woli w dziele obrony Państwa. (Huczne oklaski)

Szczegółowy i ścisły przebieg wydarzeń i ich ocena będą niebawem przedstawione opinii kraju w całej rozciągłości.

Jesteśmy spokojni — spokojni o losy Narodu i Państwa.

Narzuconą nam wojnę wygramy (huczne oklaski), bo nauczył nas Józef Piłsudski, jak się zdobywa niepodległość i jak się jej broni. (Huczne oklaski)

Wojnę tę wygramy, bo na wezwanie Pana Prezydenta Rzeczypospolitej pójdziemy do walki wszyscy, ramię przy ramieniu. (Huczne oklaski)

Wojnę tę wygramy, bo mamy Wodza — Marszałka Edwarda Śmigłego-Rydza (Izba wstaje, huczne i długotrwałe oklaski i okrzyki:



Gen. Sławoj-Składkowski

O ŚWIĘTĄ IDEE WOLNOŚCI

«Niech żyje Wódz Naczelny!» i wypełnimy z twardym żołnierskim posuszeństwem wszystkie Jego rozkazy, wiodące Polskę w imię Boże do zwycięstwa». (Huczne oklaski)

W imieniu Ukraińskiej Reprezentacji Parlamentarnej przemówił wice-marszałek MUDRYJ.

„Obecnie nie czas na wzajemne spory polityczne. Decyzję spełnienia obowiązku obywatelskiego wraz ze społeczeństwem ukraińskim w całej pełni wykonamy i poniesiemy wszystkie ofiary dla zwartej obrony Państwa». (Oklaski)

W imieniu ludności żydowskiej głos zabrał poseł SEIDCAMAN.

„Nie czas dzisiaj na rozważania. Oświadczam jeszcze raz, że ludność żydowska w Polsce bez żadnych zastrzeżeń oddaje się do dyspozycji Naczelnego Dowództwa i staje do apel gotowa ponieść wszystkie ofiary, jakich chwila dziejowa wymaga. Wielka mocarstwowa potężna Polska jest ideałem ludności żydowskiej jako równouprawnionych obywateli państwa. Niech żyje zwycięstwo polskie!» (Oklaski)

Jako ostatni przemawiał Marszałek Sejmu, prof. WACŁAW MAKOWSKI.

„Wysoka Izbo! Najeźdźca znów wdął się na ziemię polską. Nasza niezmiennie dobra wola uczciwego sąsiedzkiego współzycia napotkała na zbrodniczy upór. Wojna, którą rozpoczął wróg, toczy się nie tylko o Pomorze i Śląsk, o nasze granice i nasze bogactwa —

wojna toczy się o nasz byt,

o nasze prawo, o świętą ideę wolności i sprawiedliwości.

Jeszcze nie obeszła krew, jeszcze nie zasklepiły się rany po wielkiej

wojnie, którą rozpętały Niemcy 25 lat temu. Dziś wszystko zaczyna się na nowo. Na nowo cała Europa będzie ogarnięta pożarem. 25 lat temu prosiliśmy moźnych tego świata jak o łaskę o prawo walczenia pod własnym sztandarem. Dzisiaj wielka Rzeczpospolita całą swą zjednoczoną potęgą, fizyczną i duchową, staje do stanowczej rozprawy na rzucone Jej przez wroga wyzwanie.

Od czasu kiedy zrzuceniem Opatrzności przodkowie nasi na tej ziemi założyli swój dom, związany został pomiędzy ziemią i narodem nierozwalny ślub. Ziemia należy do narodu i naród należy do ziemi. Nigdzie bodaj na świecie związek ten nie jest tak ścisły, bo kraju naszego nie bronią fizyczne przeszkody: granice jego na przestrzeni otwarte niezłomną mają obronę we krwi i sile narodu. Nie raz przechodzili tu z różnych stron świata

najeźdźcy, zaścieleli trupami naszą ziemię, rzadko uchodząc z życiem. Wszystko to razem: nasza krew, nasza ziemia, nasza historia stworzyła oblicze duchowe Polski.

Podczas gdy hasłem naszego wroga jest: «Tu się ma słuchać rozkazu» — zawołanie Polski brzmi: «Za wolność naszą i waszą». (Oklaski)

Ta wojna, której uczestnikami staliśmy się obecnie, trwa nie od dziś. Toczy się ona od tysięcy lat. Wojna pomiędzy wolnością a niewolą, pomiędzy sprawiedliwością a gwałtem, pomiędzy broniącym ziemi swojej, praw swoich i najwyższych wartości ludzkich narodem polskim a chciwą zaborczością zbrodniczego najeźdźcy.

Dziś rozpoczął się nowy etap tysiącletniej walki. Przyjmujemy ją ze spokojem jako zadanie wyznaczone narodowi naszemu przez Opatrzność. W imię wolności, w imię prawdy i wszystkiego co jest szlachetne w człowieku,

walką tę wygrać

musimy i wygramy.

(Izba wstaje; huczne oklaski i okrzyki: «Wygramy!»)

W chwili, kiedy żołnierze nasi ścierają się w krwawych zapasach — złożmy przede wszystkim hołd nieśmiertelnej pamięci Józefa Piłsudskiego. On to przywrócił Polsce wielkie imię pomiędzy narodami, dał jej sztandary bojowe opromienione chwałą wspaniałych zwycięstw. (Izba wstaje i stojąc słucha przemówienia Marszałka do końca)

Tego imienia i tych sztandarów nie damy na pohanie. (Głosy: «Nie damy»)

W imieniu całego narodu, którego tu jesteśmy przedstawicielami, w imieniu wszystkich, którzy mają

szczęście być obywatelami polskimi, stwierdzamy, że tego szczęścia bronić będziemy jak najwyższego dobra na ziemi.

Prosimy Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, aby tę naszą gotowość przyjął i dysponował nią tak, jak to uzna dla dobra Polski za słuszną.

Prosimy Naczelnego Wodza Sił Zbrojnych Rzeczypospolitej, aby wiedział, że ilu jest w Polsce ludzi, których ręce zdołają utrzymać karabin albo jakąkolwiek wykonać pracę, tylu ma wiernych i oddanych na śmierć i życie żołnierzy. (Huczne oklaski)

A najeźdźca, który w swym krwiożerczym opętaniu szuka śmierci na ziemi polskiej, niech wie, że ją znajdzie, że — jak to już bywało w historii — Polska będzie dla niego nieubłagany, karzącym mieczem Przeznaczenia. Tak nam dopomóż Bóg (Huczne oklaski; Izba powtarza ślubowanie: «Tak nam dopomóż

Bóg», po czym intonuje najpierw Hymn Narodowy, a następnie „Pierwszą Brygadę»)

Pieśń zakończyła ostatnie posiedzenie Sejmu w dziejach II Rzeczypospolitej. Był 2 września, godzina 15.40.

**Przygotował
WŁADYSŁAW TOCKI**

* FELICJAN SŁAWOJ-SKŁADKOWSKI (ur. 9 VI 1885, zm. 31 VIII 1962 w Londynie) — lekarz, generał, polityk. Od 1905 r. w PPS-ie, od 1906 w PPS-Frakcji Rewolucyjnej. Przed I wojną światową działał także w organizacjach wojskowo-niepodległościowych. Bliski współpracownik Józefa Piłsudskiego; w 1918 r. jeden z przywódców Polskiej Organizacji Wojskowej w Zagłębiu Dąbrowskim; twórca polskiego sanitarium wojskowego; po przewrocie majowym minister spraw wewnętrznych (1926–1931), następnie wiceminister spraw wojskowych i szef administracji armii, w latach 1936–1939 premier. Po opuszczeniu Polski przez rząd we wrześniu 1939 internowany w Rumunii. W 1940 r. zbiegł do Turcji, w dwu ostatnich latach wojny — szef sanitarny formacji wojskowej na Środkowym Wschodzie. Autor m.in. „Mojej służby w brygadzie”, „Strzępów mel-dunków” (niedawno ukazało się wznowienie tej pozycji) oraz „Nie ostatnie słowo oskarżonego. Wspomnienia i artykuły».

* Prof. WACŁAW MAKOWSKI (ur. 1880, zm. 1942 w Bukareszcie) — prawnik i polityk. Przed I wojną światową obrońca w procesach politycznych, od 1918 r. członek Komisji Kodyfikacyjnej Rzeczypospolitej Polskiej i jeden z twórców kodeksu karnego z 1932. W 1918, 1922 i 1926 minister sprawiedliwości. Współautor projektu tzw. Konstytucji kwietniowej z 1935. Od 1930 marszałek Sejmu, a od 1935 — marszałek Sejmu i wice-marszałek Senatu.

* O wice-marszałku Sejmu w 1939 r. przewodniczącym Ukraińskiej Reprezentacji Parlamentarnej — MUDRYM — oraz przedstawicielu mniejszości żydowskiej w Sejmie, posie SEIDCAMANIE, nie zawierają ani słowa „Wielka encyklopedia powszechna” ani „Słownik historii Polski” ani „Najnowsze dzieje Polski 1914–1983” Antoniego Czubińskiego.

Fot. ARCHIWUM
Reprod. GABORA LŐRINCZEGO



Jedną z cenniejszych pozycji w zbiorach biblioteki naukowej Łomżyńskiego Towarzystwa Naukowego im. Wągów jest czterotomowe dzieło, opracowane przez Aleksandra Przeździeckiego, „Jagiellonki polskie w XVI wieku” (wydane w Krakowie w 1868 r.) Zawiera ono m.in. trzy listy pisane przez Annę Jagiellonkę w Łomży w 1572 r. Korespondencja owa świadczy o emocjonalnych związkach późniejszej żony Stefana Batorego i królowej Polski z ziemią łomżyńską. Upodobała ona sobie zwłaszcza zamek w Łomży, gdzie zatrzymywała się w czasie każdej ze swych podróży na Litwę.

LISTY KRÓLEWNY ANNY

W liście z 10 października, skierowanym do „Panów Rad Koronnych z Malej Polski w Osieku zebranych”, Anna Jagiellonka gorąco zaprzecza, jakoby potajemnie knuła coś z posłami cesarza austriackiego. Wyjaśnia, że posłowie przekazali jej wyłącznie wyrazy cesarskiego żalu po śmierci brata króla Zygmunta Augusta („do nas był posłać raczył, w tym smutku naszym nas nawiedzać”). Zapewnia też, że jako sułtorka tronu Jagiellonów, bez wiedzy „Panów Rad Koronnych” nie dopuściła się jakiegokolwiek czynu, który zaszkodziłby Rzeczypospolitej.

W liście z 16 listopada dziękuje kardynałowi Stanisławowi Hozjuszowi za „przesłane Agnus Dei”, czyli „świętego baranka”. „Agnuszek” był to baranek z wosku zaprawionego balsamem i wodą krzyżmową, poświęcony w Niedzielę Przewodnią przez samego papieża. Zwyczaj przysyłania takich upominków w darze znakomitościom owych czasów datował się od XIV w.

Trzeci list — z 28 listopada — również adresowany jest do Hozjusza. Anna przesyła plenipotencję księdzu Stanisławowi Kłodzińskiemu i odpis testamentu zmarłego króla Zygmunta Augusta.

Kilka lat temu pracownicy Archiwum Akt Dawnych w Warszawie odnaleźli kolejny list Anny Jagiellonki, pisany tym razem z Warszawy do Tomasza Suskiego, „Podstarościego Żemborowskiego, Ekonomy Naszego Starostwa Łomżyńskiego y Kolnieńskiego”. Królowa przytacza w nim skargę ubogich ze szpitala łomżyńskiego na miejscowego proboszcza, Sylwestra Roguskiego, który nie dotrzymał umowy i nie wydał im ze swojego młyna piętnastu korców żyta. Jak przystało na prawdziwą monarchinię, nieodrodną córkę wspaniałej Bony, poleca „ekonomowi” zająć się sprawą biedaków.

Wszystkie zaś swoje listy podpisywała: „Życzliwa Panna Anna, Królowa Polska” i życzyła adresatom: „Z tem W.M. dobrze zdrowego być żądamy”.

HELENA CZERNEKOWA



MISTRZ

Nazwisko Karola Beyera powinno być znane szanującym się fotografom, ale nie tylko im. Ten najsłynniejszy dagerotypista warszawski był także numizmatykiem o europejskiej renomie, archeologiem oraz pierwszym polskim światłodrukarzem; zasłużył się ponadto na polu społecznym i politycznym (wzbudzała w czasie Powstania Styczniowego uczucia patriotyczne słynna fotografia „Pięciu poległych” znana jest do dziś z podręczników szkolnych).

Wśród pamiątek rodzinnych Katarzyny Zachwatowicz-Jasieńskiej odkryłem wspaniały portret Beyera. Czy nie znany? To wykazać mogą dalsze badania archiwalne. Oryginał zaprezentowałem na wystawie „Domowe archiwum” w Muzeum Łomżyńskim.

Karol Beyer, po uzupełnieniu wie-

O ślubach po łomżyńsku — z ZOFIĄ KAPALĄ, kierowniczką Urzędu Stanu Cywilnego — rozmawia ANNA DYLEWSKA.

MARZENIE O PAŁACU

ANNA DYLEWSKA: — Łączy Pani łomżyńskiemu na dobre i złe już 32 lata. Czy pamięta Pani swój pierwszy ślub?

ZOFIA KAPALĄ: — Pamiętam, że było to w 1956 roku, a ja miałam 19 lat i pracowałam w USC trzeci miesiąc.

— Gdzie wówczas znajdowała się sala ślubów?

— W budynku Ratusza. Dopiero od niedawna pracujemy w lokalu przy ul. 22 Lipca. Przez całe lata sala ślubów „wędrowała” po Ratuszu. Nie mieliśmy tam dobrych warunków, ale robiliśmy, co się dało, żeby ta ważna w życiu każdego człowieka uroczystość odbywała się w należytej oprawie.

— A teraz?

— Jestem zadowolona z wystroju sali ślubów, choć oczekujący na swoją kolejkę narzeczeni i ich goście gniotą się w ciasnej poczekalni.

— Sposób, w jaki prowadzi Pani uroczystości, wywołuje głębokie wrażenie nie tylko na nowożeńcach, ale i osobach postronnych. Jak się to udaje?

— Ważną rolę spełnia muzyka.

Ostatnio zastąpiliśmy nagrania magnetofonowe koncertami na żywo. Na organach i skrzypcach grają panowie ze Szkoły Muzycznej. A ja? Bardzo się angażuję w każdą uroczystość. Choć często mamy po kilkanaście ślubów dziennie (zwłaszcza w soboty), nie potrafim rutynowo klepać swoich kwestii. Ludzie to wyczuwają i dostosowują się do mojego nastroju. Inaczej nie można. Przeżycie tego momentu towarzyszy przecież małżonkom i członkom rodzin całymi latami.

— Jak długo czeka się u Pani na ślub?

— Zgodnie z ustawą: miesiąc; jeśli jednak ktoś chce wybrać dzień i godzinę, 6 tygodni.

— Kiedy ma Pani najwięcej pracy?

— Właściwie ruch jest zawsze, a nasila się w kwietniu, latem, w czasie świąt oraz w karnawale. Jesteśmy z koleżanką (moją zastępczynią) bardzo zapracowane; zgodnie z nowymi przepisami, tylko my dwie mamy prawo udzielać ślubów w 55-tysięcznym mieście.

— Czy podobają się Pani stroje panien młodych?

— O tak. Coraz więcej dziewcząt przychodzi ubranych w białe suknie z welonami. Bardzo mi się to podoba. Moim zdaniem ten strój najlepiej podkreśla nastrój i charakter uroczystości. Podobają mi się też ich różnobarwne kreacje. Nowożeńców zdoła przede wszystkim ich młodość i wzruszenie.

— USC to nie tylko śluby...

— Osobiście najlepiej lubię organizować jubileusze. „Złote gody” są dla mnie bardziej wzruszające niż ślub. Na co dzień natomiast najczęściej zajęcia dostarcza nam rejestracja narodzin, zwłaszcza gdy któryś ze szpitali w terenie jest zamknięty i większość porodów odbywa się w Łomży.

— A świeckie chrzciny?

— Ten zwyczaj nie przyjął się w Łomży. Ludzie wolą trwać przy tradycji; rejestrację imienia u nas traktują jak zwykłą formalność.

— Czy ma Pani zawodowe marzenia?

— Moim największym marzeniem jest doczekać chwili, w której w Łomży otwarty zostanie Pałac Ślubów. Budowa już się rozpoczęła (obok Ratusza). Widziałam projekt i koncepcję wystroju wnętrza. To będzie wspaniała rzecz, ale znając nasze kłopoty budowlane, nie sądzę, aby ziściła się wcześniej niż za pięć lat. Mimo to mam nadzieję, że przed odejściem na emeryturę zdążę jeszcze udzielić paru ślubów w prawdziwym Pałacu!

— Dziękuję za rozmowę.

PIĘCDZIESIĄTKA DOBROWOLSKICH

50 lat w związku małżeńskim! Takie jubileusze nie zdarzają się często. Państwo Jadwiga i Adam Dobrowolscy z Łomży dożgonną wierność przyrzekli 6 czerwca 1938 roku.

— Przeleciało jak jedna chwila! — mówi dostoyny Jubilat. — Więcej w tym wspólnie przeżytych półwieczu było smutku niż wesołości. Przed wojną pracowałem jako kierowca u znanego łomżyńskiego adwokata, Jana Lachowicza. To były dobre czasy dla tych, którzy mieli pracę. Dzisiaj mieszka się lepiej, ale żyje gorzej. Wychowaliśmy dwoje dzieci: Bożenę i Stanisława.

Po przepracowaniu w transporcie sanitarnym 33 lat, od 1979 roku pan Adam jest na emeryturze. Otrzymał wiele odznaczeń (takie za kampanię wrześniową) i dyplomów, ale mę pewen niedosyt: czegoś nie spełnił, można było zrobić więcej...

(G.L.)



SŁODKIE ŻYCIE

CYRK NA RONDZIE

Piętnastego sierpnia w godzinach popołudniowych znalazłam się w pobliżu sklepu, znanego pod historyczną nazwą „Delikatesy”. Ledwie zdążyłam rzucić okiem na sąsiednią „Budowlankę”, świeżo przerobioną na uniwersytet, kiedy zaczęło się!

Od strony Piątnicy nadjechały dwa czerwoniaki: „piątka” (nr boczny 146) i „szóstka” (147). „Szóstka” skręciła, by — starym traktem — dojechać do przystanku, zaś „piątka” wrzuciła czwarty bieg i pognęła w stronę budynku Komitetu Kierowca „szóstki” widząc, że jego rywal zajmuje dogodniejszą pozycję wyjściową, wrzucił piąty bieg i z piskiem opon pokrzyżował mu szlaki; zdążył na wymarzoną pozycję w ostatniej sekundzie, pokazując koledze tył autobusu. Facet z „piątki” nie przejął się tym specjalnie; stanął bezceremonialnie w poprzek ronda i wypuścił pasażerów. Do przystanku zbliżyła się tymczasem „dziewiątka”. Kto miał wsiąść — wysiadł, kto miał wsiąść — wsiadł, a ona, biedna, kręciła się w miejscu, bo nie mogła wyjechać. Odpoczywająca przed nowym kursem „piątka” skutecznie tarasowała rondo. Kie-

rowcę tej ostatniej wreszcie ruszyło sumienie i zaczął wykonywać ruchy przypominające balet „Harnaste”; w efekcie cofnął się o parę metrów, ale nie na tyle, by w szczelinie zmieścić się autobus. Gdy kierowca „dziewiątki” rozpaczliwie szukał wyjścia z pułapki, do przystanku zbliżyła się „dwójka” (nr boczny 152). Ponieważ przystanek był za-blokowany, zatrzymała się na zakręcie; kierowca otworzył drzwi, pasażerowie wysiedli. Za moment podjechał na właściwy przystanek, gdyż w tym międzyczasie facetowi z „dziewiątki” udało się wyjechać na Nowogrodzką. Ludzie rzucili się do „dwójki”. I co? Kierowca z pianą na ustach otworzył drzwi i potrak-tował ich soczystą wiązką. „Boże drogi — pomyślałam — co za tempo! Ja po prostu nie nadążam. Dlaczego na mnie krzyczą?”

Tymczasem młyn na rondzie trwał w najlepsze. Kolejne autobusy cudem omijały „piątkę” i pędziły dalej. Gdy minął szok, nasza młoda refleksja: „Teraz wiem, dlaczego podnieśli cenę na bilety! Kaskaderskie popisy i aktorskie monologi — to przecież cyrk. A za sztukę się płaci!”

OSA



wieści grodzkie



(2) POD PRĄD

O koni, niestety, nie było. Nasze umiejętności wędkarskie, połączone z robalami Cygana, nie przyniosły spodziewanych rezultatów. Trzy pary rąk i sześć wędek zdołały w ciągu kilku godzin wyłowić zaledwie kilka palczaków, o których wstyd wspominać. Wędkarze znają jednak takie sytuacje. Mówi się wtedy, że ryba nie bierze, ale tak naprawdę sprawa jest o wiele bardziej skomplikowana i nie wyjaśniona jeszcze do końca. Są mianowicie dni, w których ryba gdzieś znika. Jeszcze wczoraj było jej pełno, a dzisiaj — studnia.

Pletwonurkowie potwierdzają to zjawisko. Przed gwałtowną zmianą pogody, przy wietrze północnym lub wschodnim, a czasem również bez wyraźnego powodu, rzeka nagle robi się pusta. Część ryb wpływa zapewne do norek w burtach, rzeźbionych przez wodę, inne chronią się w gęstym zielisku, jeszcze inne spływają w niedostępne głębiny. Biebrza pod tym względem niczym nie różni się od innych cieków. Zastędliliśmy tedy do kolacji złożonej z herbaty i chleba smażonego na oliwie.

Noc nad Biebrzą zapada wolno, lecz skutecznie, zwłaszcza pod względem liczby komarów, jakie wraz z gęstniejącym zmierzchem zaczynają atakować wszystko, co żywe. Samce nie kłują, nieznosne są tylko samice, które jaj złożyć nie mogą, zanim krwi się nie opiją.

— Hej, a gdzie jest nasza siekierka? — spytał nagle Gabor. — Nie została na zewnątrz aby?

Pomyśleliśmy: z komarami siekierą chce walczyć? Ale nie o to mu chodziło. Gabor sądzi, i być może nie bez racji, że ostre narzędzia lepiej usunąć spod ręki ewentualnego napaśnika. Wprowadzić o żadnych bandyckich napadach w Burzynie nie słychać, jednak i tutaj zdarzają się różne cuda.

Dwa lata temu wędkarze rozbili namiot na łęgu, tuż obok wiejskiego plażowiska, i popłynęli pontonem na przeciwny, stromy brzeg — leśnica na głębiny szukać. Pod wieczór wrócili do obozu pozostawiając wędkę na łowisku, w zasięgu wzroku, w odległości nie większej niż pięćdziesiąt metrów. O świcie oczy przetrzaskiwały, patrząc — sprzętu nie widać! Jakaś zaraza zabrała wszystko: kiję, kołowrotki, podbieraki, składane stołeczki, przypony, żyłki, haciki, ciężarki, splawiki. W sumie ponieśli stratę na dobre sto tysięcy, licząc po starych cenach, oczywiście. Szybkie śledztwo prywatne nie wykazało niczego. Podobno kręciły się w okolicy podrostki ze Szczuczyna, jednak nad Biebrzą trzeba złodzieja za rękę schwytać, zanim łupu nie ukryje w trawiastej trzcini, w której niczego już nie znajdzie nawet pułk najlepiej wyszkolonych detektywów.

Obudziliśmy się rankiem cali i zdrowi, jeśli nie liczyć drobnych szkód cielesnych, wyrządzonych przez komarzyce. Była to jednak cena śmiesznie niska za czekające nas tego dnia przeżycia.

Za Burzynie Biebrza cywilizuje się, jednak tylko na chwilę. Przez kilka pierwszych kilometrów, po obu stronach rzeki, ciągną się normalne pastwiska, ale im dalej pod prąd, tym robi się bardziej dziko. Koryto raz wąskie, raz szerokie, z prądem na przemian wartkim i leniwym, wciną się coraz głębiej w gęszcz podmoklisk ciągnących się we wszystkie strony całymi dziesiątkami kilometrów. Z boku pozostaje ostatnia wioska — Pluty i stąd, niemal aż do samego Osowca, próżno by wypatrywać dymu innego niż z ogniska, rozpalonego przez turystę. Tutaj nazwy oznaczają już tylko poszczególne bagienne obszary, grądy i uroczyska. Jest więc kolejno bagno Podlaskie, Biebrzańskie, Wysokie, nęcą nieznany uroczyska Węgierskie, Jezior-

ki, Orle, Dąbrowa, Zaczkowo, Mar-sy, Krzywa niepokoją grądy Białe i Lisie, a nad tym wszystkim króluje jedno tylko wzniesienie, zwane dumnie górą Klemenicą, choć wyrasta nagle jakby z płaskiny nad poziomem bagien. Po drodze jest też

WŁADECZEK



Eldorado, Zwalona Wierzba, Kłapowisko, są Pale, a nade wszystko — Przerwaniec.

Nazw tych próżno szukać na oficjalnych mapach. Zostały one wymyślone przez wólcęgów biebrzańskich i tylko im są znane, a każda z nich ma jakieś odniesienie do zaistniałych tam ongiś wydarzeń. W Eldorado ktoś podobno złowił kiedyś w ciągu nocy dziesięć sumów, po piętnaście kilogramów każdy. Zwalona Wierzba — piorun w samotnie rosnące tu drzewo trafił i do wody obalił. Pale, bo most tam kiedyś był czy kładka i kilka filarów zostało. Na Kłapowisku dwaj wędkarze, popiwszy sobie krzynie, za kłapy się brali. A Przerwaniec? To już opowieść całą, na którą nie ma tu ani miejsca, ani czasu. Powiem tylko tyle, że kto nie zna Przerwanca, niech tedy raczej nie płynie. Biebrza tu — jakby znudzona setkami pokrętnych meandrów — postanowiła skrócić sobie drogę i wypuściła z głównego koryta wąską strugę, w linii prostej przecinając bagno. Wszelako rację ma ludowe przysłowie, że kto drogi proste, w domu nie nocuje. Po kilkuset metrach wartka nieczym górską rzeczką odnoga nagle głupieje. Opuściła Biebrzę-matkę i nie bar-

dzo wie, co robić dalej: skrócić w lewo czy płynąć prosto, a może cofnąć się bądź zawrócić w prawo? Wypuszcza więc macki, z których — zwłaszcza pod koniec biegu — powstaje labirynt; aby z niego wybrnąć, potrzebna jest nieć Ariadny. Tą nicią jest prąd, miejscami ledwo widoczny, ale wyróżniający rzeczkę od jej ślepych odnóg prowadzących wyłącznie w bagno.

Płyniemy Przerwaniec. Silnik trzeba gasić co chwilę, bo ziela więcej niż wody. Płyniemy i pytamy siebie nawzajem: kądedy dalej? A wokół Natura w pierwotnym stanie: trzciny wysokie na kilka metrów, błotne ptaki (kaćki, jastrzębie, chyba rybołowy), no i komary. I pomyśleć tylko, że ta ostatnia w Europie enklawa rzeczywiście dzikiej przyrody miała być kiedyś zlikwidowana.

„Decydentem” połowy lat sześćdziesiątych marzyły się stada krów

nie, w samotnej chatynce o urzędujących kształtach, mieszka Władysław Lachociński z żoną Kasią.

Pan Władysław, dla znajomych i przyjaciół Władcze, to człowiek-legenda, człowiek-instytucja, przyrodnik, naturysta i kumpel wspaniały. Zanim objął we władanie królestwo osowieckich bobrów (część kanałów to rezerwat tych zwierząt), najpierw (jako młodzieniec), wspólnie z kilkoma innymi chłopcami, rozminował dziesiątki hektarów ziemi najeżonej po wojnie zdradliwym żelastwem. Niewiele z nich przeżyło tamte lata. Dziś jeszcze Władcze lubi sobie zaśpiewać własną piosenkę, zaczynającą się od słów:

„S-mina, V-mina zabila Dominę,
A Cybulów Kostek pojechał do Prostek”.

W Prostkach był w owych czasach pofrontowy lazaret, ale Władcze wyszedł z tej próby charakteru cało i kiedy przyszła pora Wielkiej Industrializacji, wyruszył do Nowej Huty, gdzie został... szewcem, nie murarzem. Mówiąc ściślej, był tam kierownikiem jednego z działów w fabryce butów. Jednakże prawdziwą karierę, trwającą do dzisiaj, zaczął robić dopiero po śmierci ojca, po powrocie do Osowca i chatki nad jednym z bobrowych kanałów.

Władcze zna dzisiaj każdy, kto choć raz spływał Biebrzą. Zna go również i tacy, którzy nigdy na nim nie pływali. Urokliwa ta okolica, z łatwym dostępem do rzeki i ogromną ongiś liczbą zwierzyn łownej, ściągająca rzesze świeckich kardynałów. Odwiedziło go więc kilkuset generałów i jeden marszałek, około setki różnych sekretarzy, byli tu wojewodowie, a z ministrów, premierów i różnych wice- dałoby się stworzyć kilka gabinetów rządowych w kompletnym składzie. O naukowcach polskich i zagranicznych, aktorach, filmowcach i dziennikarzach nie ma już nawet co wspominać.

— Leos Niemczyk? — mówi Władcze. — Porządny chłopina.

I temu to właśnie Władcze, z tytułu pracy w Rejonie Dróg Wodnych w połowie lat sześćdziesiątych zlecono prowadzenie robót przedmelioracyjnych.

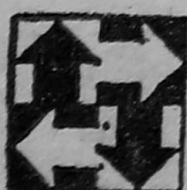
— Zebrałem grupę ludzi i zaczęliśmy faszynować brzegi Biebrzy naszej kochanej. Po kawaleczku, w dół od Goniądza, robiło się materace z wikliny i wykladało nimi zakola. W ten sposób woda brzegów nie podmywa, więc praca może nie taka znowu głupia. Z drugiej strony jednak ta rzeka nigdy żeglowna nie była, więc co właściwie komu szkodzi, że czasem kawalek burty wymyje? Tak się biłem z tą myślą, aż nareszcie, kiedyś ze trzydziści milionów w tych zakolach utopili, przyjechał jeden ważny dyrektor z Warszawy. „Złociutki — pytam ja go — po jaką cholere my to właściwie robimy?” A on mi na to: „Panie Władcze kochany, rób pan i za dużo nie rozmyślaj. Jakaś praca wykaże się trzeba, bo inaczej zlikwidują naszą firmę”.

Takie to były groźby wiszące realnie nad Biebrzą, a do pełnej melioracji nie doszło z całkiem prozalicznej przyczyny. Późniejsze protesty Władcze i grupy nawiedzonych dziennikarzy na nic by się nie zdały, gdyby pieniądze w państwowej kasie nie zabrakło. Szczególnym zarządzeniem losu (dla rzeki, nie dla nas wszystkich) w nadchodzącej epoce gwałtownego dobrobytu postawiono w pierwszym rzędzie na fergussony i berliety, a co potem było — wszyscy wiemy.

B iwak u Władcze to rzecz niezwykła sama w sobie. Tu tylko bardzo późną nocą ruch ustaje, bo już od świtu podwórze i najbliższe okolice tętnią wakacyjnym życiem. Co chwila ktoś przyjeżdża, zmieniają się ekipy wędkarzy, przyjaciele i goście, którzy będą gdzieś w okolicy — bezwarunkowo muszą Władcze nawiedzić. Jego żona, pani Katarzyna, powinna żyć z nim iść do nieba. Od rana do nocy stoi przy kuchni, smaży ryby i na okrągło zmywa naczynia. Święta kobita!

WIESŁAW JANICKI

relacje



sklepach zeszytów, kredek, gumek, plasteliny, tornistrów, tenisówek, białych skarpetek i gantowych fartuszków.

W tym roku rodziców naszego województwa spotkała miła niespodzianka ze strony WPHW. Krajowy deficyt brulionów i zeszytów (produkcja papieru spada systematycznie) na półkach sklepów w Łomżyńskim nie znajduje przykrego odbicia. Można też kupić gumki (od lat produkowane już tylko przez rzemieślników) oraz inne artykuły szkolne, z braku polskich — zastępowane chińskimi. Małuchy mają zagwarantowaną zamówieniami rządowymi, dostateczną ilość fartuszków szkolnych. Starsze zaś ubierać się będą z większymi kłopotami. Zaopatrzenie w spółdzielni ratuje polskie rzemiosło, a w bałwińskie podkoszulki — import z Chin.

Również drukarze i księgarze nie zawiodą w tym roku uczniów szkół podstawowych. Kłopoty z podręcznikami odczuwają tylko szkoły średnie, szczególnie klasy I i IV. Złą tradycją stał się już natomiast brak książek do przedmiotów zawodowych.

Nauczyciele z ulgą zauważyli, że wyjątkowo na czas „spłynęły” z ministerstwa programy nauczania oraz że od dwóch lat zdradzają one wyraźną skłonność do stabilizacji, co nie tylko ułatwia pracę nauczycielom, lecz i drukarzom, bowiem nie muszą robić co roku nowych podręczników.

Krajowym tematem nr 1 w nauczycielskich dyskusjach pozostaje — jak sugerują wypowiedzi fachowej prasy oraz rzecznika rządu — kwestia wynagrodzeń. Obowiązujący od kilku lat zapis o kształtowaniu ich na poziomie średniej płacy kadry techniczno-inżynierskiej zawsze był realizowany na zasadzie „doganiania techników”. Płace bowiem regulowano 1 września, a punktem odniesienia był rok miniony. 9 miesięcy bieżącego roku przyniosło tak drastyczną różnicę i cen, i wynagrodzeń, że nauczyciele zaprotestowali przeciw „niesprawliwemu równaniu”. Nastroje się uspokoiły po oficjalnym zapewnieniu ministra Urbana, że rząd znalazł pieniądze na godziwą regulację.

W łomżyńskiej oświacie godna odnotowania jest zmiana na stanowisku kuratora. Choć ruchy kadrowe na tym szczeblu zawsze budzą spore zainteresowanie, temu nie towarzyszył dreszczyk sensacji. STANISŁAW KRASOWSKI bowiem nie krył, że po 36 latach czuje dosyt pracy i chęć skorzystania z odpoczynku. Już jesienią ub. r. poinformował wojewodę o zamiarze przejścia na emeryturę, a jako swego następcę polecił inspektora oświaty i wychowania Urzędu Miejskiego w Łomży, MIKOŁAJA JEDNACZA. Uzasadniając tę kandydaturę powiedział nam m.in.: — Mikołaj Jednacz kierował największym inspektoratem, skupiającym jedną ósmą nauczycieli województwa, i na dodatek w mieście, w którym przed wojewódzkim przyspieszeniem demograficznym nie zbudowano nowych szkół i przedszkoli. A jednak, mimo kryzysu w budownictwie, zdołał bardzo poprawić bazę lokalową miejskiej oświaty, wcale przy tym nie zaniedbując „działki” dydaktyczno-wychowawczej. Znajdował też czas na pracę społeczną i działalność polityczną. Jest człowiekiem bardzo energicznym i, co niezwykle ważne, jeszcze młodym.

MIKOŁAJ JEDNACZ, który uprzednio odrzucił parę ofert (również pozaoświatowych), awans przyjął bez wahań: — Te propozycje — uzasadnia — potraktowałem jako szansę sprawdzenia się na szerszym polu. Mój oświatowy staż liczy już 25 lat i nigdy nie chciałem zrywać ze szkolnictwem.

Tak wczesne przygotowanie sukcesji pozwoliło Mikołajowi Jednaczowi nie tylko przygotować się do nowej roli, ale przede wszystkim „ustawić” pracę w inspektoracie. Zdażył też przypatrzeć się pracy innych kuratorów, np. w Szczecinie, Olsztynie, Białymstoku, Ostrołęce.

Minusem tych przygotowań przy „otwartych kurtynie” była reakcja niektórych pracowników Kuratorium w wieku przedemerytalnym: zmienił swe urzędnicze stółki na posady nauczycielskie w głębokim terenie, by dzięki wiejskim dodatkom i godzinom nadliczbowym wypracować wyższą emeryturę. Na tej operacji ucierpiał głównie dział kadry.

Zmiana miejsc nastąpiła 1 sierpnia, gdy kurator Krasowski odszedł na swój ostatni urlop, a Mikołaj Jednacz zasiadł za jego biurkiem. Miesiąc ten stał się dla Stanisława Krasowskiego okresem podsumowań, a dla jego następcy — konkretyzowania zamierzeń.

Gdy pięć lat temu — wspomina STANISŁAW KRASOWSKI — obejmowałem stanowisko kuratora, postawiłem sobie dwa podstawowe cele: zapewnić łomżyńskiej oświacie w miarę kwalifikowaną kadrę i poprawić stan bazy. Wydaje mi się, że oba cele udało mi się osiągnąć. Nowy kurator będzie wprowadził musiał rozwiązać szczególnie trudną sytuację lokalową w Zambrowie i Wysokiem Mazowieckim, ale budowy czynowe wiejskich placówek z pewnością będą kontynuowane. Sądzę, że również dla kuratora Jednacza priorytetowym zadaniem będzie praca nad kadrą. O ile jednak ja musiałem przede wszystkim zabiegać, by ona w ogóle była (przypomnieć wypada masowe odejścia nauczycieli na emerytury po wprowadzeniu w 1982 r. „Karty nauczyciela”), teraz trzeba by zadbać o jej jakość.

gotowość budowy na Łomży Szkoły Podstawowej nr 11. Deklaracje były konkretne i imponujące: np. jeden tylko elektryk wykona prace wartości miliona złotych.

Jako trzecie wiodące zadanie Mikołaj Jednacz wytyczył sobie doskonalenie organizacji pracy i zarządzania szkołą. — Odnoszę wrażenie — motywuje — że zbyt często dyrektorzy zabieganiem wokół spraw gospodarczych usprawiedliwiają zaniedbywanie hospitacji, rozwijanie samorządności uczniów czy dobre wprowadzanie do zawodu debiutantów.

STANISŁAW KRASOWSKI natomiast surowiej ocenia pracowników Kuratorium i inspektoratów oświaty, szczególnie mianowanych w ostatnich latach: — Inspektorami oświaty czy wizytatorami Kuratorium powinni zostawać wyróżniający się dyrektorzy szkół. Tymczasem aktualny system plac awans zawodowy kojarzy ze stratą dość poważnej kwoty wynagrodzenia. Poza tym inspektor oświaty przestał być, jak przedtem gminny dyrektor szkół, partnerem dla naczelnika gminy, a stał się jednym z jego urzędników.

naprawdę nie możemy sobie poradzić, jest zakup krzeseł.

SZKOŁA PODSTAWOWA nr 1 w WYSOKIEM MAZ.: — Wciąż się kłopotujemy o pieniądze na remont i porządkowanie szkoły. Blok żywieniowy, zbudowany w ramach remontu kapitalnego, ma usterki, nie wiemy, czy będzie uruchomiony od września. Do uporządkowania szkoły po remoncie trzeba będzie poprosić grono pedagogiczne, tym bardziej że fachowcy wyjdą dopiero na kilka dni przed nowym rokiem. Brakuje nauczycieli do języka polskiego, matematyki, fizyki i wychowania muzycznego.

ZESPÓŁ SZKÓŁ ROLNICZYCH w MARIANOWIE: — Brakuje pieniędzy na remonty. Te prace, które należy ukończyć przed 1 września, sfinalizujemy, ale to tylko łatanie dziur.

SZKOŁA PODSTAWOWA nr 9 w ŁOMŻY: — Jesteśmy w okresie gwarancyjnym, czyli usuwania usterek. Obok szkoły całe wakacje trwały „wykopki” pod Wojewódzką Halą Sportowo-Widowską. Zasadniczym problemem zaczyna być jednak ciasnota: szkołę budowano na 850

POSTĘPUJ JAKO NAUCZAM



Od lewej: Stanisław Krasowski i Mikołaj Jednacz.

Punkt widzenia nowego kuratora jest zaskakująco zbieżny: — Absolutnie pierwszoplanową kwestią będzie kształcenie i samokształcenie nauczycieli. Niektórzy już zaczęli zdobywać stopnie specjalizacji, z czym wiąże się satysfakcja moralna i finansowa. Wkrótce będą mieli możliwość studiowania w łomżyńskiej filii olsztyńskiej WSP. Poprawiająca się sytuacja materialna spowoduje, że absolwenci wyższych uczelni nie będą już stronić od szkoły. W tym roku wybierający pracę nauczycielską magister otrzyma, na pewno 30 000 złotych, a jeszcze w ubiegłym roku dostawał 16 000. Regulacje płacowe spowodowały również zahamowanie odejść na emeryturę. Jeszcze bardziej pocieszający jest fakt, że w tym roku w Olsztynie na nauczanie początkowe startowało na jedno miejsce sześciu maturzystów, a na pedagogikę aż ośmiu. Marzę o tym, by przestała działać w oświacie reguła: średnie place — średni nauczyciel — średni uczeń. Jednak nawet najlepiej opłacany i wykształcony nauczyciel nie zdoła indywidualizować kształcenia, jeśli klasy będą liczyły ponad 40 uczniów.

MIKOŁAJ JEDNACZ ma nadzieję, że sprzyjający oświacie klimat, jaki odczuł w Łomży, zapanuje we wszystkich miastach i gminach województwa: — Najpierw ŁZPB „Narew” zaskoczyła nas inicjatywą rozbudowy przedszkola przyzakładowego. Potem rzemieślni, prywatny handel i drobna wytwórczość zgłosiły

znacznie bardziej rozbieżne są problemy trapiące dyrektorów szkół. Zapytaliśmy ich o to, który z nich jawi się im w pierwszej dekadzie sierpnia jako najtrudniejszy do rozwiązania.

ZAOCZNE LICEUM OGÓLNO-KSZTAŁCĄCE w GRAJEWIE: — Nabór uczniów. Podania przyjmujemy do 20 sierpnia, ale uwzględniamy również spóźnialskich z Łomżyńskiego, Białostockiego i Suwalskiego.

DZIENNE LO w GRAJEWIE: — Do 1 września nie zostanie oddanych 5 izb lekcyjnych z remontowanego starego budynku. Musimy kombinować, by Liceum pracowało na jedną zmianę. Na remont potrzebujemy 70 milionów. Kuratorium dało 27 i obiecało jeszcze 17. Na życzenie uczniów startujemy z profilem pedagogicznym. Brakuje nam nauczycieli, przede wszystkim do geografii i wychowania fizycznego.

ZESPÓŁ SZKÓŁ MECHANICZNYCH w ŁOMŻY: — Po kilku latach starań o zezwolenie na nauczanie języka angielskiego otrzymaliśmy od nowego kuratora pozytywną decyzję. Ponieważ posiadamy już kilkanaście pełnych zestawów komputerowych, tworzymy pracownię komputerową, a od przyszłego roku — nauczanie informatyki. Przed zimą chcemy doprowadzić do tzw. stanu zamkniętego sale gimnastyczną; budowa warsztatów łdzie, na szczęście, dość sprawnie.

SZKOŁA PODSTAWOWA nr 3 w ŁOMŻY: — Problemem, z którym

dzieci, a w ubiegłym roku musiała pomieścić już 1461 w 45 klasach. W nadchodzącym roku będzie ich 53, a ile dzieci, nie wiemy, bo wciąż są oddawane nowe bloki w naszym rejonie.

1 września we wszystkich szkołach wiejskich i miejskich, pachnących świeżą farbą lub tylko proszkiem i pastą, zjawia się opalone dzieci. Wysłuchaj przemówienia ministra i dyrektora, poznając nowych nauczycieli i wychowawców. Mniej będą się zastanawiać nad ich wiedzą i kwalifikacjami, bardziej zaś nad tym, czy będą oni również przyjaciółmi. Tymczasem coraz rzadziej nauczyciele i rodzice pamiętają o tym, że dziecko to też człowiek, który się męczy, miewa depresje oraz marzenia, również potrzebuje akceptacji, miłości, zrozumienia i poszanowania własnej godności. Od tej jesieni będą mogli już tego nie tylko oczekiwać, lecz żądać na podstawie odpowiednich zapisów w nowej „Karcie ucznia”. Wydawałoby się, że to smutne i upokarzające dla obu stron, a jednak nie protestowali przeciw suchej kodyfikacji tej delikatnej materii.

DANUTA I ALEKSANDER WRONISZEWSKY



Podczas pogrzebu ksiądz rzucił tylko jedno oskarżenie: w tej sprawie współwinni jesteśmy wszyscy. Nie tylko ci, którzy mu to zrobili. Jeśli nie ustrześliśmy brata w trzeźwości, współodpowiada każdy z nas. Na pogrzeb przyszło wielu kolegów Jerzego. Byli zbulwersowani: co to znaczy winni wszyscy? Przecież wszyscy wiedzą, że Jurka pobiła milicja. Nawet w kościele nie usłyszysz się prawdy!

POBICIE

I

Dziwne przecucie tknęło Bożenę Włodkowską już po przekroczeniu progu własnego mieszkania: w przedpokoju — pomimo dnia — zapalone światło; mąż nie zareagował na otwieranie drzwi, w małym pokoju pusto. Kiedy zajrzała do dużego, najpierw poczuła zaduch, później zobaczyła, że Jurek leży na wersalce. Odwróciła go, ponieważ

„Szczęścia doświadczają się tylko doświadczając więcej życia”.
MAXWELL MALTZ

— Powiadają, że uprawia pan nie tylko białą magię, pomagając ludziom, ale także czarną.

Lech E. Stefański śmieje się w odpowiedzi. Mówi, że taka opinia istnieje od momentu wydania książki „Od magii do psychotroniki”. Co rusz dostaje listy od różnych nawiązanych: „Teraz wiem, kto zakłóca moje życie”, „To pan mnie prześladowa”.

★

W Krakowie nastąpiło spotkanie ludzi, którzy wybrali specyficzne drogi wewnętrznego doskonalenia się. Przyjechali duchowi przewodnicy ze Wschodu i z Zachodu (różne tradycje, nurty, systemy), ze spólną ideą: „Ludzkość to jedno ciało, jeden duch”.

W tym samym czasie do Łomży — na zaproszenie miejscowego Koła — przyjechał Lech Emfazy Stefański, prezes Polskiego Towarzystwa Psychotronicznego. („Powstała przed niewielu laty, obok parapsychologii, psychotroniki — nowa, interdyscyplinarna gałąź wiedzy — usiłuje zjawiska paranormalne sprowadzić do wymiernych zjawisk energetycznych” — mówi informacja na skrzydełku książki). Na tygodniowym kursie doskonalenia się będzie 30-osobowa grupa z różnych środowisk (nauczyciele, ekonomiści, psycholodzy, uczniowie) o bardzo zróżnicowanym wieku. Kilka osób przyjechało z sąsiednich miast. Co ich tu przywiodło?

— Jestem ciekaw: i kursu, i Stefańskiego.

— Coś trzeba w życiu robić, nie stać w miejscu.

— Chcę pójść dalej. Dalej od innych.

— Pragnę dowiedzieć się czegoś o sobie samym.

— Mam pewien problem; może ten kurs pozwoli mi go rozwiąć?

strasznie charczał. Gdy ujrzała wymiociny, pomyślała, że pewnie się napił. Próbowła go obudzić, ale nie reagował. Umoczyła ręcznik i obmyła mu twarz. Wówczas dostrzegła lekki siniak koło lewego oka. Sprawdziła jeszcze puls, ułożyła na bok i pobiegła do sąsiadów zadzwonić po karetkę pogotowia.

Lekarz, który przybył po niespełna 10 minutach, zdecydował, że zabierze męża do szpitala. Pojechała

Ktoś sceptyczny powiada, że nie wierzy w żadne efekty. Skoro najprostszego rzemiosła trzeba się uczyć kilka lat, to jak można udoskonalić umysł w ciągu tygodnia?

W niewielkiej sali Osiedlowego Domu Kultury panuje koncentracja. Stefański jest niewysoki, ma skupiony wyraz twarzy, a głos człowieka nawykłego do publicznych wystąpień.

★

— Gdyby te zajęcia były prowadzone dwadzieścia lat temu, byłoby to kurs magii dla czaroksiężników.

Wszyscy się śmieją. Ale to niezupełnie dowcip. Nabyte na kursie umiejętności wychodzą daleko poza codzienne doświadczenia. Mogą stanowić nie lada pokusę wypróbowania osiągniętej wiedzy i siły w różnych celach.

— Nabyte tu umiejętności będziemy stosowali tylko dla dobrych celów i tylko wtedy zdobędziemy powodzenie — tę formułę zabezpieczającą Stefański powtarza często. Ma się ona wbić w pamięć, zrósnać z nową świadomością.

— Coraz więcej wiemy o własnej psychice. To, co dawniej przeczuwano intuicyjnie, znalazło potwierdzenie w nauce. Wejście na poziom działania nadświadomego daje człowiekowi nowe możliwości. Sami się o tym przekonamy, gdy otworzy się nam nowe okienko. Można uśmierzć ból, wpłynąć na to, co chore, by było zdrowe, pomóc sobie przy trudnym egzaminie, pomóc także innym. Można też sprawić, by zdrowy zaczął chorować. Ale pamiętajmy: nóż zależy od używającego. Może służyć do krajania chleba i do zabijania. Używając swej mocy do złych celów, szkodzi się przede wszystkim sobie. Z czystego egoizmu powinniśmy być dobrzy.

Nie wystarczy wiedza. Trzeba poznać technikę „porozumiewania się”

karetką wraz z nimi. Lekarz, który ich przyjmował w szpitalu, powiedział, że wygląda mu to na pobicie. Prosił o podpisanie zgody, gdyż być może konieczne będzie przeprowadzenie trepanacji czaszki. Podpisała, wzięła ubranie i wróciła do domu. Nadal nie wiedziała, co się stało między 14.15 w sobotę, 21 maja, a 17.00 w niedzielę. W tym czasie była u matki. Wyjechała nieoczekiwanie, ale na stole w kuchni zostawiła Jurkowi kartkę: gdzie jest i kiedy wróci. Kartka leżała w tym samym miejscu, w którym ją zostawiła.

W poniedziałek okazało się, że stan Jerzego jest bardzo ciężki. Nie uległ poprawie do końca dnia, mimo trepanacji czaszki. Wcześniej rozpytała sąsiadów, nikt jednak nie słyszał ani nie widział. We wtorek udała się do Fabryki Aparatury i Urzędów Komunalnych, gdzie pracował Jurek, by popytać kolegów. Mistrz, z którym rozmawiała, poprosił Wiesława Przestrzelskiego i Stanisława Modzelewskiego. Przestrzelski miał popodbijane oczy. Gdy powiedziała, że jest żoną Jurka, który od niedzieli leży nieprzytomny w szpitalu, opowiedzieli jej, co zdarzyło się w sobotę.

II

W sobotę, 21 maja, przypadł Dzień Pracownika Komunalnego. Z tej okazji prawie wszyscy pracownicy Fabryki otrzymali specjalne premie i nagrody oraz bezpłatne bilety na występ artystyczny. Uroczystości w zakładzie skończyły się ok. 16.00, występ wauli Urzędu Wojewódzkiego miał się rozpocząć o 18.00. W pewnej chwili ktoś rzucił: może coś wypijemy. Byli w czwórce: Włodkowski, Przestrzelski, Modzelewski i Tadeusz Rybicki. Kupili trzy wino o nazwie „Rajskie”. Rybicki, który nie pije wina ani wódki, wziął dla siebie trzy piwa. Tak zaopatrzony — poszli do altanki przy ul. Se-

ze swoją nadświadomością, a do tego celu — spełnić pewne warunki; opanować określone ćwiczenia ciała i umysłu. Codziennie, przez kilka godzin, wszyscy w skupieniu je wykonują.

„Obraz samego siebie jest kluczem do osobowości i zachowania się — pisze Maxwell Maltz w swej książce „Psychocybernetyka”. — Ten obraz może być mechanizmem twego sukcesu i twojej klęski.” Powiada, że jeżeli ktoś uważa się za pechowca, poniesie klęskę niezależnie od sprzyjających nawet okoliczności. Jeżeli widzi w sobie ofiarę stworzoną do cierpienia; znajdzie potwierdzenie tej opinii.

— Czy można z tego błędnego koła uciec? Można. Trzeba zmienić myślenie o sobie, stworzyć sobie „Ja idealne”, osobowość, której można zaufać, być z niej dumnym. Błama na twarzy może być powodem dumy, ale może też być odczuwana jako oszpeccenie, a wtedy traci się poczucie wartości i pewność siebie. Operacja plastyczna to za mało, musi nastąpić korekta obrazu samego siebie.

Aby osiągnąć sukces, trzeba mieć cel, widzieć wynik końcowy zamierzenia i nie bać się błędów, przeświadczeń, niepowodzeń; działać tak, jakby się już osiągnęło sukces. Kluczem do tego mechanizmu jest wyobraźnia. Ona może wszystko stworzyć i zniszczyć. Więc uczestnicy kursu Doskonalenia Umysłu ćwiczą wyobraźnię.

★

Wszyscy siedzą z zamkniętymi oczami. Są teraz w swojej „pracowni”. Każdy już sobie taką stworzył. Tam dzieje się najważniejsze. Obok niej — zamknięty pokój.

— Otwórz drzwi — mówi prowadzący — tam jest twój doradca. Nawiaż z nim rozmowę.

Ten „doradca” podpowie, jak rozwiązać różne problemy, wskaże kie-

natorskiej. Od gospodarzy pożyczili szklankę. Zagadali się i nim się spostrzegli, było po osiemnastej. Nie chcieli rezygnować z występu, więc po paru minutach byli już przed Urzędem Wojewódzkim. Drzwi od ul. Zawadzkiej były jednak zamknięte; popukali w nie trochę, lecz wpuszczający, mimo okazania przesyby biletów, machnął ręką i poszedł. Wówczas Przestrzelski postanowił sprawdzić, czy nie jest otwarte wejście główne. Po chwili ruszyli za nim Modzelewski i Rybicki. Nieśsty, i tamto wejście było zamknięte. Kiedy wrócili, zobaczyli, że Włodkowski leży, a obok stoi samochód i dwóch milicjantów. Rybicki, nie bardzo wiedząc, o co chodzi, podszedł i powiedział, że zaraz zabiorą go z sobą do domu. Wówczas funkcjonariusze — bez pytania o nazwiska i dokumenty — wzięli ich pod ręce i wprowadzili do samochodu. W tym momencie nadszedł Przestrzelski. Dostrzegł: Staszek i Tadek już w nysce, Jurek leży. Przez moment miał ochotę pójść sobie, ale pomyślał: „Pogadam, bo szkoda chłopaków”. Podszedł i powiedział: „Panowie, my tu razem z pracy jesteśmy”. Wówczas usłyszał polecenie: „Wsiadaj pan do nysy”. Gdy wsiadł, milicjanci podeszli do ciągle leżącego Włodkowskiego, podnieśli go i wrzucili do samochodu.

W drodze Rybicki zaczął prosić: „Panowie, przecież nic nie zrobiliśmy, puście nas do domu”. Sierżant Edward M. odprawił go jednak krótko: „Siedź, skur...” Włodkowski rzucił wówczas: „Smurfy”. Usłyszał: „Damy ci smurfy na Nowogrodzkiej”. Po tej odpowiedzi nie próbowali już niczego wyjaśniać. W milczeniu dojechali do RUSW.

Przestrzelski, Rybicki i Modzelewski, zgodnie z poleceniem, przeszli do komisariatu. Oficer dyżurny powiedział im, że mają iść w prawo. Po około 5 minutach milicjanci przyprowadzili Jurka. Poprosili wszystkich o dokumenty. Mieli przy sobie tylko bilety miesięczne MKK. Włodkowski nie miał nic, a na pytanie o nazwisko, odpowiedział:

KURS DLA CZARNOKSIEŻNIKÓW

DAJĘ NÓŻ



sensacje



"Smurfy". Wówczas sierżant M. uderzył go w twarz otwartą ręką. Po chwili ponownie zapytał: „Nazwisko?” „Głównie mi zrobicie, bo moja żona pracuje w UW. Smurfy i ch...j!” odpowiedział Włodkowski. Tym razem sierżant M. przyłożył mu pięścią tak, że siedzący w rogu pokoju Włodkowski uderzył głową w ścianę. Rybicki mówi, że usłyszał, jak zadudniło. Po ciosach powiedział: „Włodkowski Jerzy”, ale znowu dodał: „Smurfy i ch...j”. Zaraz jednak opadła mu głowa, obsmarował się i zszedł. Wówczas Rybicki, przeżony widokiem kolegi, odezwał się: „Panowie, co robicie, możecie go zabić”. Kiedy jednak sierżant M. zagroził mu: „Cicho, skur...”, bo zaraz możecie dostać”, nie odezwał się już ani słowem. Nie wytrzymał jednak Przestrzelski: „Panowie, co tu, Oświećcie! Co my takiego zrobiliśmy, że tak postępujecie”. Wtedy sierżant M. zwrócił się do milczącego dotąd kolegi, sierżanta S.: „Wyprowadź go na korytarz”. Sierżant S. poleciał mu wówczas wyjść. Na korytarzu, nim się spostrzegł, oberwał z tyłu w głowę. Cios zamroził go na ułamek sekundy i kiedy się odeknał, zobaczył, że sierżant M. idzie w kierunku dyżurki. Zatrzymał go i powiedział: „Panie sierżancie, co to za robota?” M. nie odpowiedział, tylko odwrócił się i uderzył go w twarz.

Po tym incydencie milicjanci spisali ich dane, a sierżant M. zaproponował: „Jak go (chodźcie o Włodkowskiego) zaprowadzicie do domu, to was wszystkich wypuścimy”. Zgodzili się, a Rybicki dodał: „Pewnie, on ma przy sobie 40 000 zł”. Sierżant M. sprostował: „Nie pier... on ma 20 000 zł”. „Może i tak”, zgodził się Rybicki, choć zdziwił się, skąd M. wie, ile Włodkowski ma pieniędzy, gdyż przy nich go o to nie pytał ani nie rewidował.

Z RUSW wyszli około 19.00, doszli do ul. Sikorskiego i postanowili zaczekać na autobus. Ten jednak nie nadjeżdżał, więc kiedy Rybicki zobaczył zbliżającą się nysę, machnął ręką. Kierowca zatrzymał się i zgo-

dził podwieźć na ul. Ks. Anny, gdzie mieszkał Włodkowski. Po schodach szedł trochę sam, trochę mu pomagali. Gdy otworzył drzwi, Przestrzelski i Modzelewski zaczęli schodzić na dół, gdyż Jurek wcześniej mówił im, że żona również będzie na występie w UW i obawiali się, iż lada chwila może nadejść. Rybicki przełożył mu klucze do wewnątrz, zamknął drzwi i miał odchodzić, gdy usłyszał jakiś łomot. Zawołał więc do kolegów: „Chyba się przewrócił”. Wrócili więc i weszli do mieszkania. Włodkowski rzeczywiście leżał w przedpokoju. Nie zastanowiło ich to, gdyż żadnych śladów po uderzeniach nie było widać, a znając Jurka, wiedzieli, że ma słabą głowę do picia. Przenieśli go na wersalkę, położyli na bok, po chwili usłyszeli chrapanie; uznali, że zasnął, więc wyszli.

III

Po wysłuchaniu opowieści kolegów Jurka Bożena Włodkowska natychmiast udała się do Prokuratury Rejonowej w Łomży. Tego samego dnia prokurator wszczął śledztwo w sprawie obrażeń, jakich doznał Włodkowski, który nadal nie odzyskiwał przytomności, a lekarze bezradnie rozkładali ręce: stan ciężki. Wbrew plotce, że sprawę „ukreca się łeb”, Prokuratura rozpoczęła szczegółowe sprawdzanie wersji podanej przez jego kolegów: przesłuchała wszystkich świadków, którzy 21. maja kontaktowali się z Włodkowskim; Przestrzelskiemu, Modzelewskiemu i Rybickiemu okazano funkcjonariuszy (Przestrzelski i Rybicki: „Rozpoznałem ich, choć M. zgolił wąsy”); przeprowadziła wizję lokalną, której celem było sprawdzenie wiarygodności zeznań i mechanizmów powstania obrażeń; dokonała oględzin miejsc, garderoby, pomieszczeń, pojazdów, w których tamtego dnia przebywał Jerzy Włodkowski. On sam nie mógł już niczego wyjaśnić, gdyż 7 czerwca — nie odzyskawszy przytomności — zmarł o godz. 4.10.

IV

Marek S. i Edward M. nie przyznają się do winy. Podają własną wersję wydarzeń, odmierzając od wersji Przestrzelskiego, Modzelewskiego i Rybickiego. Zgodnie z reporterską i ludzką zasadą obiektywności — zamierzałem przedstawić ją równie szczegółowo jak tę, którą usłyszałem od kolegów Włodkowskiego. Edward M. nie miał nic przeciwko spotkaniu z dziennikarzem; chętnie odpowiadałby na pytania i przedstawiałby, jak przebiegało całe zdarzenie — pod warunkiem, że na jego rozmowę zgodziłby się zwierzchnicy, gdyż nie chciałby, aby mieli do niego pretensje, że powiedział to czy tamto. Niestety, mimo starań moich i redakcji — kierownictwo WUSW w Łomży zdecydowanie nie zgadzało się na żadne rozmowy w tej sprawie. Edward M., gdy przekazałem mu to stanowisko, odmówił również.

O finale sprawy poinformujemy Czytelników po rozpatrzeniu jej przez sąd.

je się tym, którzy nawiązują kontakt ze swoją świadomością.

★

Dzisiaj uczestnicy kursu DU będą się mogli sami przekonać, czy otworzyło im się nowe „okienko”. Podobno każdy człowiek ma zdolności jasnowidzenia; ujawnienie ich jest tylko kwestią ćwiczeń.

Dobierają się parami. W każdej klasie pustej szkoły tylko po dwie osoby. Ja jestem z Jadwigą. Za chwilę, gdy będzie gotowa (ćwiczenia koncentrujące i odprężające), podam jej dane mojej krewnej. Już.

— Anna Kowalik, lat 35, Gniezno, ul. Piękna 12 m. 6.

Za chwilę drugi raz. Tylko tyle. Ona powinna powiedzieć resztę, tzn. że Anna ma troje dzieci, spodziewa się czwartego, z mężem buduje dom (jest już pod dachem) parterowy z pokojami na poddaszu, a przed domem rośnie ogromna sosna; Anna jest nauczycielką, choruje na kamieć żółciową.

Jadwiga, patrząc w ścianę, mówi: — Czarny pies. Dość wysoka. Przy niej jakiś chłopiec. Siatka dookoła domu. Podnosi rękę, jakby cierpiała na ból żołądka. Włosy szesane do tyłu, puszyste. Nie wydaje się smutna. Mogła być w ciąży, może miała poronienie. Coś z tym żołądkiem. A teraz dom: parterowy? Z wysokim poddaszem. Duże drzewo. Nie mogę zobaczyć męża. Jakby na drugim planie. Tylko sylwetka. Może dzieci są ważniejsze dla niej?

Inne dwójki mają podobne wniki. Niektórzy wychwycili nawet takie szczegóły, jak leworęczność czy zamięłowania („Jest smutna, siedzi naprzeciw dużych okien. To nie jest mieszkanie. Chora na wrzody na dwunastnicy. Lubi muzykę poważną”).

— Po co? Do czego to potrzebne? — upiera się sceptyk.

— Czas najwyższy, żebyśmy „zeszli z drzew” — mówi Stefański.

ALICJA NIEDŹWIECKA

spiećcia



9

KONTAKTY
1988-09-04

Huta Szkła w Wymiarkach przysłała do Łomży wieczka do słoików opakowane w papier toaletowy pierwszej jakości. Wieczka mogą mieć jakość g...q?

Swego czasu pisaliśmy z przekąsem, iż sklep Białostockiej Centrali Materiałów Budowlanych i „Gromady” przy ul. Świerczewskiego w Łomży czynny jest od godziny 8.00 do 16.00, czyli że przeciętny klient, jeżeli chce coś kupić, musi urwać się z pracy. Wprawdzie czas pracy sklepu się nie zmienił, ale z satysfakcją informujemy, iż kierownik rozszerza go, jak może: oto 22 sierpnia, na długo przed otwarciem placówki, osobiście przywiozł klientowi służbowym samochodem glazurę i osobiście wniósł mu ją do mieszkania. Ci, do których kierownik nie zdąży osobiście dostarczyć towaru, i tak żyją w przepychu. Przepych a ją się w sklepie.

W Kolnie trwa przebudowa ul. Łaziennej. Przed przystąpieniem do robót mieszkańcom nakazano rozebrać ploty, gdyż nowy trakt miał mieć 6 metrów szerokości. W rzeczywistości okazuje się, że będzie prawie o połowę węższy (3,5 m), gdyż — jak obywałom wyjaśnił Urząd Miasta i Gminy — ktoś zrobił błąd w dokumentacji. Przy Łaziennej mieszkają rolnicy i zbyt wąska ulica uniemożliwi im dojazd ciężkim sprzętem rolniczym. Na całym świecie błędy poprawia się od ręki; w Kolnie się je utwardza.

Częstotliwość wzrostu opłat w komunikacji miejskiej nabrała tak zawrotnego tempa, że sześćstowo firmy nie nadążyła z przygotowaniem biletów o aktualnym nominale; w kioskach w Łomży nadal nabyć je można w cenie 15 złotych. Ludzie zachodzą w głowę: nadpłacić i tracić samemu czy nie dopłacić i okraść państwowe przedsiębiorstwo. W tej sytuacji niezwykle prostym konceptem błysnął kontroler nr 5, który inwalidzie I grupy (przysługuje mu „połówka”) poradził: „Bilet za 10 złotych? Niech pan sobie narysuje”. Uwaga: jest to pierwszy ujawniony w Łomży członek alternatywnego Towarzystwa Przyjaciół Chińskich Ręczników, które twierdzi, że ma na wszystko pozwolenie, gdyż wystarczy, że je sobie narysuje.

Niedawno pisaliśmy o drastycznej podwyżce ceny fergussona i kabiny do tego ciągnika. Nadeszło dementi: wprowadzie nowy cennik się ukazał, ale nie obowiązuje. Ucieszyliśmy się wówczas, że prasa to jednak potęga, a tu tymczasem „Nowa Wieś” donosi, iż licencyjne cacko ostatecznie podrożało, tyle że nie od 1 lipca, jak planowano, lecz od 1 sierpnia. Prostujemy zatem samoocenę: prasa to taka potęga, którą upuszcza w maliny byle wał. Korbowy.

Czytelnik z Grajewa opisuje sytuację członków tamtejszej spółdzielni mieszkaniowej, która przekazała lokale nie wykończone, czyli nie nadające się do zamieszkania od zaraz, ale od zaraz każe sobie płacić czynsz. Na koniec autor listu pyta: czy to logiczne, i żali się, że na listy kierowane w tej sprawie nikt ze spółdzielni nie odpowiada. Nie ma się co dziwić, gdyż tego typu interesów nie załatwia się korespondencyjnie; trzeba osobiście pofatygować się z krową. Wówczas nikt członka nie wydoi.

Nagrode 500 złotych za najlepszy sygnał tygodnia „To się nadaje do »Spiećcia«” otrzymuje członek SM-u w Grajewie.



runek, objawi nam siebie samych — tych z „idealnym Ja”. Utwierdzi w słuszności obrazu, podpowie, jak zagrać trudny utwór czy rozwiązać zadanie.

O tym „spotkaniu z doradcą” mówią potem:

— Otworzyłam drzwi i zobaczyłam blask. Z pokoju wyszła postać bez twarzy. Budziła respekt i zaufanie.

— Wyszła kobieta. Zawołowana. Czulam, że jest podobna do mnie. Bliska. Rozumiała mnie bez słów.

— U mnie nie było żadnych bocznych drzwi. Usiłowałam sobie je wyobrazić, i nic. Nie było więc doradcy. Coś takiego działało się ze mną, że nie chciałam go, nie potrzebowałam.

W „pracowni” jest też zegar. Szczególny to czasomierz. Można go nastawić nie tylko na godzinę, ale i na dzień, miesiąc, rok, na przykład: na datę ciężkiej operacji, trudnej podróży, męczącej rozmowy, całego siebie nastawić na „tak” — na pozytywny efekt.

★

Wyobraźnia. Nie znamy jej siły. Wyobrażenie cytryny powoduje napływ śliny. Nasz system nerwowy nie odróżnia prawdziwego przeżycia od tego wyobrazonego (jak bardzo przeżywamy katastrofę we śnie?). Rzadko zmuszamy naszą wyobraźnię do działania. Poruszamy się w schematycznych wyobrażeniach.

Kursanci ćwiczą wyobraźnię, aby móc chore narządy zastąpić zdrowymi. A można się rzeczywiście samemu wyleczyć, o czym pisze Evelyn M. Monahan w „Leczeniu metafizycznym”. Gdy miała 22 lata, w wypadku straciła wzrok, zachorowała na padaczkę i paraliż prawego ramienia. Lekarze niewiele mogli jej pomóc. Co godzinę, dwie wiła się w atakach epilepsji — ociemniała, bez nadziei. Przedtem skończyła roczny kurs psychologii eksperymentalnej; postanowiła le-

czyć się sama. Opracowała serię ćwiczeń uruchamiających nadświadomość i z dwójką przyjaciół zaczęła ćwiczyć. Po dziesięciu dniach odzyskała wzrok i ustały ataki padaczki. Tydzień później ustąpił paraliż. Lekarze orzekli, że jest całkowicie zdrowa.

Swoimi doświadczeniami podzieliła się z innymi. Warunkiem powodzenia — twierdziła — jest zerwanie z negatywnym myśleniem, co nie oznacza tylko pesymizmu, wątpliwości, rozpaczy, lecz także wrogości, zawiści, pogardy, nieżyczliwości. Myślenie negatywne jest też chorobą. „Nie pozwól, by myśli negatywne zagnieździły się w twoim umyśle” — pisze autorka. Potem należy się odwołać do naszego wyższego „Ja”. Nie prosić, błagać, a spokojnie, zdecydowanie rozkazywać; sięgać po dobra zaprogramowane dla nas.

Pewien 25-letni mężczyzna od pięciu lat leżał sparaliżowany. Mógł poruszać tylko wargami, dawać znaki wzrokiem. Choroba miała podłoże psychiczne; Dawid był prze-wrażliwy, a jednocześnie — niesłuchanie ambitny. Czuł się ciągle nie doceniony. O pomoc zgłosiła się jego matka, po czym, razem z synem, zaczęła stosować technikę Evelyn M. Monahan. Po 20 dniach otrzymała wiadomość: proszę przyjść natychmiast, sprawa pilna. Gdy stanęła w progu ich domu, Dawid wybiegł jej naprzeciw.

Ktoś został wyleczony z palenia ponad trzech paczek dziennie, inny — z picia alkoholu. („Nie mogę zrozumieć, co się stało. Straciłem zupełnie pociąg do alkoholu”). Kobieta, która ważyła 100 kg, w ciągu miesiąca schudła 30 („I ani razu nie byłam głodna”), w następnym — 20. Waży tyle, ile chciała, i nie tyje. Komuś się nie wiodło, wszędzie obnosił swój pesymizm („To nie pesymizm, lecz realistyczne myślenie, bo przecież nie może się udać”). Evelyn Monahan powiedziała: „Pan sam prowokuje swój los!” Dał się namówić na ćwiczenia i zaczął odnosić sukcesy. Przyszła kobieta z guzem w piersi... Dziesiątki przykładów na wielkie zwycięstwo.

Ale przecież nie wszystkim się udaje. To byłoby zbyt proste. Uda-

W górnym rogu widniał odcisk podłużnej pieczętki o treści: „K.L. Auschwitz Landwirtschaft-Wirtschaftshof „Budy”. Data wystawienia — mniej więcej sprzed pół roku. W rubryce: ilość więźniów — 3; ilość konwojentów — 1. Trasa konwoju: Folwark Budy — Obóz Oświęcim i z powrotem. Było jeszcze parę rubryczek: cel konwoju, potwierdzenie wykonania zlecenia, nazwisko komandoführera w przypadku większej grupy lub konwojenta pojedynczego. Były uwagi o wykonaniu polecenia, o kontrolach na trasie przemarszu, no i miejsce na ewentualne podpisy, potwierdzenie zwrotu przepustki do wystawiającego itp. Udało mi się też odcyfrować nazwisko konwojenta: Helmut Stehler, ku mojej radości — w stopniu rottenführera. Uznałem to za dobry omen; przynajmniej stopień się zgadzał.

Powiem od razu, że nazwisko Stehler dość łatwo przerobiłem na Steiner, wytarłem datę, aby w przyszłości wstawić tam aktualną, a ilość więźniów z 3 bez większego trudu poprawiłem na 1. Ale to dopiero potem.

Nie wiem, czy diabłu, czy Panu Bogu zawdzięczać fakt, że wpisów do przepustki dokonano kopiowym ołówkiem i poprawki wprowadzić mogłem bez większych komplikacji.

Tymczasem pobiegłem na górę, aby podzielić się z Cylą najlepszą wiadomością. Nie mogąc doczekać się wyjścia esesmanów na zewnątrz, ustawiłem Stasia na „zeksie” i otwierałem drzwi do workowni.

— Cylusiu, wyjdź na chwilę.

Trochę zdziwiona nietypową porą spotkania, wyszła do korytarza.

— Co się stało? — zapytała zdziwiona.

— No więc, Cylusiu, stało się!

Spojrzała na mnie zdziwionymi oczami, czekając na wyjaśnienia.

— Słuchaj uważnie. To, co teraz usłyszysz, musisz zachować w najgłębszej tajemnicy. To sprawa naszego życia lub śmierci.

Cyla spoważniała i przysunęła się bliżej.

Rozejrzałem się, nasłuchując, czy nie nadchodzi ktoś od strony hal magazynowych. Wokół było jednak spokojnie, pomijając szmer rozmów dobiegających z workowni.

— Słuchaj, Cylusiu — zniżyłem głos do szeptu. — Za parę dni uciekamy.

Dostrzegłem, że twarz jej ściągnął paroksyzm zaskoczenia.

— Nie rozumiem. Co znaczy: uciekamy?

— Cylutko, czyżbyś zapomniała, jak kiedyś przyrzekłem ci, że cię stąd wyrwę?

— Przecież to był tylko żart.

— Co ty mówisz, kochanie. Pomyslałaś wtedy, że żartowałem?

— Jurku! Ja nigdy nie wiem, kiedy żartujesz, a kiedy mówisz poważnie.

— Cylu! Kochana! Posłuchaj jeszcze raz bardzo uważnie. Wszystko przygotowane! Za kilka dni wyprowadzę cię z lagru.

W tym momencie dziewczyna zaczęła gwałtownie płakać, co spowodowało, że Ellen wyszła zdziwiona z workami, nie wiedząc, co zaszło między mną a Cylą. Stwierdziwszy, że to tylko „sprawy sercowe”, wycofała się na zaplecze.

— Cylutko! Zapewniam cię jeszcze raz — szeptalem — przygotowałem wszystko. To musi się udać! Wyprowadzę cię już niedługo z obozu. A potem całe życie przed nami. Wszystko, co teraz ci powie-działem, zachowaj w absolutnej tajemnicy, tym bardziej że wyprowadzę cię w przebraniu SS-mana.

Kolejne wydarzenie wstrząsnęło nie tylko mną, ale całym naszym komandem, nie pomijając esesmanów. W dwa dni po otrzymaniu od Tadeusza przepustki, około dziewiętej z rana, wpadł do naszej szrajbsztuby zdyszany Marian. — Słyszeliście o „Dziadku”? — zakrzyknął już od progu.

— A co się stało? — zapytałem wstając zza biurka.

— Sam jeszcze nie wiem. „Dziadka” od rana nie ma, a pięć minut temu wyszli ode mnie esesmani z

BRAWUROWA ucieczka

Jest maj 1940 roku, dziewiąty miesiąc okupacji. Trójka przyjaciół — Jurek, Edek i Staszek — ucieka w tajemnicy z domu z zamiarem przedostania się na Węgry. Mają po 19 lat. Wskutek zdrady — zamiast za granicę trafiają do więzienia w Nowym Sączu, potem w Tarnowie, a stąd do Oświęcimia. Jurek otrzymuje numer 243. W listopadzie umiera Edek. Śmierć staje się już czymś tak zwyczajnym, że współwięźniowie pracujący w obozowym szpitalu mówią: wykitował.

W kwietniu 1941 do obozu koło Hamburga zostaje wywieziony Staszek. Jurek rolwagą wozi trupy do krematorium, parokrotnie stoi w szeregu przeznaczonym do „wybiórki” na śmierć głodową w odwet za ucieczkę więźnia, przechodzi krwawą biegunkę, na którą codziennie umierają setki ludzi. I wbrew „naturze” Oświęcimia — żyje.

Nadchodzi rok 1943. Jerzy Bielecki jest w komandzie pracującym w magazynach zbożowych. Tu poznaje piękną Żydówkę z Łomży, Cylę Cybalską. Rodzi się między nimi wielka miłość. Jurek pomaga dziewczynie, jak może; jest mu o tyle łatwiej, że szef komanda, esesman Pomplun, mianował go kapo. Mijają miesiące. Niemcy zaczynają wyniszczać Żydów z nie spotykanym dotąd rozmachem. Jurek boi się, że któregoś dnia może dowiedzieć się, iż Cyla również poszła do gazu. W jego głowie rodzi się szaleńczy pomysł ucieczki w mundurze esesmana. W zdobyciu przebrania pomaga mu jego przyjaciel, Tadek, pracujący w magazynach mundurów. On również zdobywa dla niego niemiecką przepustkę.



„Mucha” 1943

Politische. Rozpytywali o Hildę z schuhkomanda; jak często tu przechodzi, w jakich sprawach i po co, czy przynosiła jakieś rzeczy, a jeśli tak, czy wiemy, co to było. Pytali też, czy „Dziadek” dłużej przesiadywał z Hildą, czy nie słyszeliśmy, o czym oboje rozmawiali i tym podobne. — Znać było, że Marian jest mocno zdenerwowany. — No i nie obeszło się bez tego, że dali mi parę razy po mordzie — podsumował.

W tym momencie wyszedł od siebie Pomplun, zaniepokojony snadź wypowiedzianymi parokrotnie imieniem Hildy i pseudonimem „Dziadek”. Jak zwykle, stanął przed nami w rozkroku, spozierając szyderczo swymi przymrużonymi oczami.

— Warum diskutiert ihr so viel über „Dziadek” und über Hilda? —

zapytał niespodziewanie. — Halt besser die Schnauzen zu. (Co tak wiele dyskutujecie o „Dziadku” i Hildzie? Lepiej trzymajcie gęby na klódce).

— Panie szefie! — pospieszył z wyjaśnieniem Marian. — Przed chwilą byli u mnie z Politische Abteilung i wypytywali szczegółowo o Hildę i hauptscharführera.

Dopiero koło południa Titze, nie mogąc utrzymać języka za zębami, wyjawiał przede mną całą tę tajemniczą historię. Oczywiście, zażądał ode mnie przyrzeczenia zachowania absolutnej dyskrecji, i rozejrzawszy się, półgłosem zaczął przekazywać mi faktyczny przebieg wydarzeń:

— Wyobraź sobie, Jurek, że hauptscharführer jak stary, tak naiwny, dał się omotać tej prostytutce Hildzie i tak zgłupiał, że... Ale zachowaj to tylko dla siebie! Wyobraź sobie... — ciężko mu to przyszło ujawnić — że wysłał pocztą kilka paczek na adres wskazany przez Hildę i wcześniej przez nią przygotowanych — tu zrobił ironiczną minę, a na jego ustach wykwilił oblesny uśmiech. — A więc przy którejś kolejnej paczce zatrzymano naszego amanta na pocztę, rozpruto przesyłkę w jego obecności i nie uwierzysz, co w środku znalazłono? — tu zrobił znów teatralną minę.

— Z paczki wyciągnięto zmyślnie ukryte dolary, złote łańcuszki, jakieś cenne monety, nie mówiąc o drogich ciuchach — przerwał kiwając głową i patrząc, jakie wrażenie wywarły na mnie te rewelacje.

— No i co teraz, szefie? — zapytałem po dłuższej chwili.

— Nie wiem. Na razie kapówka w bunkrze, a nasz bohater w areszcie garnizonowym.

Wszystko to, razem wzięte, byłoby może i śmieszne, gdyby nie groźba śmierci, która zawisła nad, bądź co bądź, młodą kobietą i ewentualność szykan ze strony Politische Abteilung w stosunku do naszego komanda, gdzie Hilda kontaktowała się przecież z „Dziadkiem”. Ale na mnie najmniej oczekiwany cios spaść miał dopiero jutro.

Zaraz po przybyciu komanda do pracy dostrzegłem złośliwy odcień ironii w oczach Pompluna, a w jego głosie — nutkę kpiny. Zdarzało się to czasem u tego esesmana, ale dziś wydało mi się to jakieś szczególne. Może zapomniałbym o tym mało znaczącym spostrzeżeniu, lecz zaniepokoił mnie fakt, że upłynęła godzina, a grupa naszych dziewcząt jeszcze nie przysłała do pracy. Titze, który przeprowadzał je każdorazowo, spacerował z założonymi rękami po magazynie. Podszedłem, udając obojętność, do esesmana i niby mimochodem zapytałem: — A cóż to nasze dziewczęta tak się lenią? Nie zdążyły jeszcze przyjść do swych zajęć?

— Więc jak to, Pomplun nie ci nie mówił?

— Nic! Zresztą nie rozmawiałem z nim na ten temat.

— Komandoführer sam zadecydował, żeby pozbyć się ich z magazynu, bo w Politische dostał taki oper za skandal z Hildą, że wrócił stamtąd jak zбитy pies.

— No, ale co w tym zawiniły nasze dziewczyny? — zareagowałem.

— O to musisz zapytać już komandoführera! Ale powiem ci, że on też ma już dość waszych konszachtów z tymi Żydówkami.

Pociemniało mi w oczach. Byłem zrozpaczony, co teraz będzie z planowaną za kilka dni ucieczką. To przecież niemożliwe, aby tyle zabiegów, tyle starań i narażania się na najgorsze miało spełznąć na niczym!

— Szefie, to już nieodwracalne?

— Sądzę, Jurek, że nieodwracalne.

Podziękowałem Titzemu za szczerość i zaszyłem się w najgłębszy kąt magazynu, aby przeboleć to i przemyśleć.

JERZY BIELECKI





DRACULA JAK ŻYWI!

Sztuka modelowania wosku ma ponad 30-wieczną tradycję. Już ok. 1100 r. p.n.e. w starożytnym Egipcie praktykowany był zwyczaj wkładania w ciało zmarłego woskowego wizerunku boga-patróna. W czasach potęgi Grecji a potem Rzymu w dobrym tonie było nabywanie woskowych podobizn znanych osobistości. W średniowieczu zmasakrowane twarze poległych rycerzy zakrywano ich woskowymi kopiami. W XVIII i XIX w. wielu arty-

stów biegłych w tej sztuce wzbo- gaciło się na odwzorowywaniu królewskich i magnackich rodów. Fotografia, film i telewizja wy- parły tę formę utrwalania rze- czywistości, ale pamięć tradycji przetrwała w londyńskim Gabi- necie Figur Woskowych Madame Tissaud i Muzeum w Lugano. Na pl. Defilad w Warszawie — do końca września — można o- bejrzeć eksponaty z Lugano, m.in. postacie Chaplina, Presleya, Jana XXIII, Johna Kennedy'ego, Dra-

culi oraz ważne historycznie sceny. Organizator wystawy — wespół z redakcją „Nowej Wsi” i „Gro- madą” — ogłosił plebiscyt: ja- kich dwóch Polaków chcecie Państwo widzieć w tym wosko- wym zestawie? Kto do końca września br. nadesłanie swoje pro- pozycje („Nowa Wieś”, ul. Wiej- ska 17, 00-480 Warszawa), weź- mie udział w losowaniu atrakcyj- nych nagród, także w postaci wycieczek zagranicznych. (zel)



Pprzed kilku dniami próbo- waliśmy z panem Tadeuszem łapać karasia na stawie koło miejscowości Jezioro w pobliżu Łomży. Próbowaliśmy, bo zaczynała się bowiem pełnia księ- życa i ryba absolutnie nie brała.

— Rybakowi to tak zawsze — powiedział pan Tadeusz podnosząc wędkę — jak nie wiatr w oczy, to kij w plecy...

Nie podjąłem tematu, gdyż musiałbym przyznać koledze rację, a czy warto na przynawanie racji strzepić język?

Pan Tadeusz kontynuował więc swój monolog o niedoli wędkar- za, który okraszał żartami o tym, że w wodzie jest tak nud- no, iż robaki na haczyku z nu- dów zdychają, a ryby słuchają właśnie „Lata z radiem”... Wie- trzyk kołysał szałwiami. Kacz- ki nurkowały na środku stawu. Gdzieś za wzgórzem porośniętym owsem dudnił traktor.

Słońce już zaczynało zachodzić, gdy za naszymi plecami stanął wracający z pola rolnik.

MINIATURY

W SPÓŁCE NIEZGODA

— Nie bierze — powiedział.
— Skąd pan wie? — zapyta-
łem.

— Bo ja tu w tamtym tygo-
dniu przez trzy dni przychodzi-
łem.

— Może ryb nie ma?

— Są. Ale jakaś cholera w nie
wstąpiła.

— Czy wam we wsi nie wstyd
— wtrącił się pan Tadeusz — że
taka woda się marnuje? Wycyż-
cilibyście, napuścili karpia. Wie
pan, jaką forę na tym można
zrobić?

— Tak się tylko wydaje... Jak-
by to należało do jednego, to on

by zrobił, ale wszyscy razem nie
zrobią. Do roboty nikogo nie na-
mówisz. Po zyski za to przyjdą
wszyscy, a wtedy gniewy, kłót-
nie. Kiedyś ten staw miał dwóch
właścicieli i oni właśnie, tak jak
pan mówi, postanowili zająć się
wodą. Przywieźli łódki, zebrali
trochę grosza... Ale jak wypłynę-
li na wodę, pokłócili się o grani-
cę. Wody między nie rozdzielisz.
Jeden postawił pale rozgranicza-
jące, to drugi wyrwał. Wtedy
pierwszy wziął siekiere i w nocy
porąbał łódkę tego drugiego.
Drugi, nie czekając długo, zrobił
to samo. Te porąbane łódki je-
szcze w trzcinach leżą, można
zobaczyć... I tylko dwóch ich by-
ło! A teraz jest z dziesięciu. Jak-
by ktoś chciał dobrze, toby się z
tego zrobiła prawdziwa wojna!

— Widzisz, bracie, jaki Pan
Bóg jest niedobry — powiedział
pan Tadeusz, gdy kibic odszedł —
da komu łódkę i wiosła, to mu
rozum zabierze.

CIACH

(34)

RAJMOND SZOTT



— No więc zadzwonił około jedenastej, to już mówiłem — zaczął Grzymek ostrożnie, z namysłem. — Ledwie go poznałem, bo głos miał cichy i zachrypnięty. Powiedział: „Słuchaj mnie uważnie, długo mówić nie mogę. Nasza umowa dalej obowiązuje. Jutro będę znał nazwisko tego łobuza, którego szu- kamy. Trochę mi drań przeszkodził, ale to nic, tak czy owak od sznura się nie wymiga. A ty napiszesz swój reportaż albo nawet kilka. Tylko, musisz przyprowadzić mi mój samochód”. „Co takiego?”, pytam, a on jak- by nie słyszał. „Wóz stoi przed domem obok śmietnika. Kluczyki zapasowe znajdziesz pod zakolem lewego przedniego błotnika. W Bia- łymstoku masz być o czwartej trzydziestej, nie później. Samochód postaw na parkingu obok hali Jagiellonii i znikaj”.

— To wszystko?
— Tak... chociaż nie — Grzymek zmarsz- czył czoło. — Jeszcze coś powiedział, zanim odłożył słuchawkę. Chyba jakoś tak: kto nie umie słuchać ludzi, ten nie powinien pracować w policji.

— To prawda — zgodził się Andrucki. — Tylko, u diabła, co on chciał przez to po- wiedzieć?

— Złote myśli porucznika Kuźmickiego — zażartował reporter i natychmiast spoważ- niał. — Słuchaj, ja mu ten samochód przy- prowadziłem, załatwiłem parę swoich spraw i wróciłem pekaesem. Czy to znaczy, że on sam usiadł za kierownicą? Przecież to chyba niemożliwe?

— Teoretycznie możliwe jest wszystko, w każdym razie tak twierdzą specjaliści. Zbysz- kowi trzeba było otworzyć czaszkę i usunąć krwaki, ale przecież żaden z lekarzy nie wie, czy i w jakim stopniu uderzenie na- ruszyło głębsze warstwy tych jego szarych komórek — wyjaśnił Andrucki i zapytał: — Czy w samochodzie było jakieś ubranie?

— Ubranie? — zdziwił się Grzymek.
— Może jakiś kombinezon roboczy albo fartuch czy coś w tym guście?

— Ach tak, oczywiście! — reporter pojał wreszcie, o co chodzi. Jeśli Kuźmicki zwił ze szpitala, musiał być przecież w piżamie, w tym zaś stroju trudno się poruszać nie wzbudzając sensacji. — Nie, nie sądzę, a w każdym razie niczego takiego nie zauwa- żyłem.

— Czy może miał kogoś w Białymstoku, od kogo mógł pożyczyć jakieś wdzianko?

Grzymek pokręcił głową: — Nawet gdyby kogoś miał, toby mu się w takim stanie raczej nie pokazał na oczy. W końcu każdy normalny człowiek natychmiast złapałby za słuchawkę i zadzwonił do pogotowia. Na jego miejscu pojechałbym do własnej chaty.

— I pewnie tak zrobił. Kazał ci przy- jechać wcześniej, bo chciał zdążyć do domu, zanim sąsiedzi wstana.

— Więc na co jeszcze czekamy? Jedźmy do niego.

— W domu go nie ma, byłem tam dzisiaj rano. Gdybym przyjechał z godzinkę wcześ- niej, może bym go jeszcze zastał.

Na moment zapadła cisza. Kapitan zasta- nawiał się nad czymś, a potem głośno po- wtórzył słowa Kuźmickiego, wypowiedziane przez telefon: — Kto nie umie słuchać ludzi, nie powinien pracować w policji... To pew- nie samokrytyka?

— I ja tak uważam — zgodził się Grzy- mek. — Zbyszek najwyraźniej nie posłuch- kogoś, może nawet mnie...

— Nie sądzę, żeby chodziło o posłuszeń- stwo — przerwał mu Andrucki. — On naj- pewniej coś usłyszał i nie potrafił wyciąg- nąć z tego właściwych wniosków.

— A może... — reporter zawiesił głos. — Wiesz, przyszło mi coś na myśl. Kiedy wraca- liśmy od wdowy Sierzputowskiej, Zbyszek powiedział: mam jakieś dziwne wrażenie, że staruszka powiedziała coś ważnego, gdy byłem u niej po raz pierwszy. Tylko nie mógł sobie przypomnieć, co to takiego było.

— U wdowy byliśmy wtedy razem — ka- pitan podszedł do otwartego okna, wychod- zącego na podwórze. — Cóż ona mogła ta- kiego powiedzieć? A może ja też nie umiem słuchać?

— Tak czy owak babcia Sierzputowska jest kobietą interesującą — ciągnął Grzymek. — Zastanawiałem się nawet, czy nie napisać o niej reportażu. To chyba jedna z ostatnich typowych łomżyńszczynek. Kultura, blichtr i politytura.

— Co masz na myśli? Nie znam na tyle Łomży.

— No, wiesz, to sprawa pewnego stylu bycia i specyficznego dystansu, jaki ma się

11
KONTAKTY
1988-09-04

lektura z pierwszej ręki



CIAG DALSZY NA STR 12

do ludzi, którzy nie są rodowitymi łomżyńskimi. Obcego toleruje się, ale niezbyt chętnie widzi pod swoim dachem. Chyba że jakiś swój go go przyprowadzi. Andruckiemu coś zaświtało w głowie. Pożegnał się z Grzymkiem pospiesznie.

□ □ □

Wdowa po przedwojennym majorze, Amelia Sierżputowska, podlewała właśnie ogródek, przylegający do jej drewnianego domku, kiedy przed bramą ostro zahamował milicyjny radiowóz. Wprawdzie bez pisku opon, bo na ulicy nie było asfaltu, ale za to w kłębach piaszczystego kurzu, którego wszędzie było tutaj pod dostatkiem. Staruszka nie przerwała jednak pracy, choć musiała spostrzec, że to właśnie do niej ktoś przyjechał.

Andrucki pchnął bramkę i wszedł na podwórze.

— Dzień dobry, pani Amelio — powiedział uśmiechając się radośnie.

— Dzień dobry — grzecznie odpowiedziała staruszka nie przerywając zajęcia.

— Czy moglibyśmy chwilę porozmawiać?

Leciwa dama nieśpiesznie podeszła do kranu i zakręcając go zapytała: — Nie sądzi pan przypadkiem, że oprócz udzielania wam informacji mam także inne prace, nadzwyczaj ważne?

— Naturalnie — posłusznie zgodził się kapitan. — I nie ośmieliłbym się przeszkadzać, gdyby nie zaistniały pewne szczególne okoliczności. Kolega, który dzisiaj panią odwiedził, ciężko zaniemógł i nie przekazał mi uzyskanych od pani informacji...

— Rozumiem, choć tego nie pochwalam — przerwała mu wdowa. — Obowiązek zawsze winien być na pierwszym miejscu, ale są przecież pewne granice. Człowiek po tak poważnym wypadku powinien przebywać w szpitalu. Mój mąż w trzydziestym siódmym złamał prawą rękę i nie dał jej sobie zagipsować. „Muszę przecież czymś salutować” — stwierdził wówczas — a lewą regulamin nie pozwala.

— Obowiązek rzecz święta! — twardo oświadczył Andrucki. — Więc kiedy mój kolega po raz drugi zwał się dzisiaj ze schodów...

— Ze schodów? — zdziwiła się starsza pani. — Pański kolega wspominał coś o wypadku samochodowym.

— Bo to były schody dużego samochodu ciężarowego — stwierdził kapitan bez zmruczenia oka. — Krótko mówiąc: proszę teraz przekazać mnie tę samą informację.

— Tę samą, to znaczy jaką? — wdowa Sierżputowska usiadła na ławeczce. — Gawędziliśmy z pańskim kolegą dobre pół godziny o różnych sprawach.

— Mnie w zasadzie interesuje tylko jedno. Nie przyjęłyby pani na stancję nikogo bez odpowiednich referencji, prawda? A zatem i pani ostatni lokator, pan Szczurzyński, musiał je mieć. Kto mu je wystawił?

— O to samo pytał pański kolega i, prawdę mówiąc, wolałabym nie odpowiadać na to pytanie — wdowa westchnęła głęboko. — To bardzo porządny człowiek i nie chciałabym, żeby z mojego powodu spotkały go jakieś przykrości.

— Niemniej bardzo byłbym wdzięczny, gdyby zechciała pani wyjawic jego nazwisko — Andrucki skłonił głowę szarmancko. — Obiecuję, że cała ta przykra sprawa zostanie załatwiona w sposób jak najbardziej kulturalny.

— Pański kolega już to obiecał.

— A więc?

Wdowa westchnęła po raz drugi.

— Pana Szczurzyńskiego polecił mi inżynier Groman. Jest dyrektorem w krochmalni, a jego ojciec był przyjacielem mojego męża. Liczę na pańską dyskrecję i życzliwą wyrozumiałość.

□ □ □

Inżynier Groman nie był dyrektorem, tylko jednym z licznych zastępców dyrektora. Ten chemik z wykształcenia zajmował się w fabryce działami odpowiedzialnym za przechowywanie krochmalu i był jak gdyby naczelnym magazynierem.

Andrucki odczekał dobre pół godziny, zanim skończyła się narada poświęcona za instalowaniu kilku nowych półek w magazynie, po czym wszedł do gabinetu, zaanonsowany uprzednio przez sekretarkę. Groman usadowił gościa przy okolicznościowym stole i zapytał: — Czym mogę panu służyć, kapitanie?

Andrucki przyglądał mu się przez chwilę. Znal tego człowieka z opowiadań Danki i musiał teraz przyznać, że dziewczyna miała rację. Był to typowy pieczeniarski z niezbyt wygórowanymi ambicjami, dla którego ciepła posada była szczytem marzeń i osiągalną granicą życiowych sukcesów. Czy taki człowiek mógł być szefem gangu lub choćby tylko jego szeregowym pracownikiem?

Kapitan postanowił grać z nim w otwarte karty: — Proszę mi powiedzieć, inżynierze, skąd zna pan Stanisława Szczurzyńskiego? (Cdn.)

fan-club

REDAGUJE
KRZYSZTOF KURIANIK

Dziś przede wszystkim o „BEE GEES”, który przeżył swój szczęśliwy come back na estrady świata i przygotowuje kolejne (miejmy nadzieję — ciekawe) nagrania. Na pytania odpowiadają ROBIN, MAURICE i BARRY.

— Gdzie mieszkacie?

— Prawie na całym świecie! Kiedyś nasz dom był w Australii, teraz mamy niewielkie domki w Miami Beach. Bardzo lubimy to miejsce, bo domki są przy samej plaży i niedaleko mamy do morza. Każdy z nas ma jeszcze domy w Anglii, gdzie spędzamy kilka miesięcy w roku. Taki spokój można znaleźć tylko na wsi angielskiej. Kiedy mamy dosyć hałasu, znajomych i świata, zaszywamy się właśnie tam.

— Czy tam też powstają wasze nowe piosenki?

— Z tym bywa różnie, np. Barry najczęściej komponuje w łóżku. Bardzo często budzi się ze snu z kawałkiem jakiejś melodii w głowie, którą natychmiast nagrywa na magnetofon, a potem, w wolnej chwili, rozwija temat, aranżuje, a nierzadko też pisze tekst. Potem już tylko wy-

ła mi go i muszę żyć z nim, a że jest jeszcze w zespole, w którym również i ja jestem...

— Wróćcie wspomnieniom do „lat tłustych”?

— Wróćmy. Ale teraz, po 7 latach „chudych”, nadchodzi kolejne „tłuste” i miejmy nadzieję, że będą trwały znacznie dłużej. Po naszej ostatniej płycie (przed „ESP”), „Living Eyes”, stwierdziliśmy, że nasze sukcesy obróciły się przeciwko nam. Jak do tej pory na hasło „Bee Gees” mdlały panienki, ludzie łamali sobie zębra, aby dostać się na koncert lub kupić naszą ostatnią płytę, tak w roku 1981 nikt nas już nie chciał. Wszyscy mieli dosyć „Bee Gees” i pewnie odkręcając kran z łękiem myśleli, że i stamtąd usłyszą tych nieszczyśnych facetów.

— Jak doszło do reaktywowania grupy?

POWRÓT SUPERGRUPY



pada zejść do naszego studia, aby pobawić się z nowym kawałkiem jakiś czas. Ale piosenki nie można, ot, tak sobie skomponować. Nieraz mija tydzień, czasem miesiąc i nic, niekiedy wystarczy chwila jakiegoś olśnienia i hit gotowy.

— Czy tak było z waszymi poprzednimi utworami?

— Tylko z niektórymi, ponieważ kiedy zaczynaliśmy naszą karierę, musieliśmy tkwić w olbrzymiej maszynie producentów i menadżerów. Oni to decydowali, co mamy śpiewać i jak. Teraz, stanowimy sami o sobie.

— Dlaczego doszło do rozpadu takiej supergrupy, jaka byliście u schyłku lat siedemdziesiątych?

— Mieliliśmy dosyć siebie nawzajem i całej tej otoczki, która towarzyszy artystom. Chyba nie wytrzymał nasz system nerwowy, skoro między rodzonymi braćmi doszło do kłótni i sprzeczek. Każdy z nas zaczął mieć własne interesy, każdemu marzyła się też kariera solowa, bo w zespole wszystko musiało być przecież dzielone na trzy.

— Płyta Barry'ego „Now Voyager” nie odniosła zbytniego sukcesu...

— Powiem więcej, ta płyta była moją absolutną kląpą. Nie miałem szczęścia jako solista. Może jedynie Robin zrobił coś interesującego, ale to też nie było to, na co liczył. W zespole stanowiliśmy siłę, oddzielnie byliśmy zbyt słabi, ażeby sięgnąć szczytów. Doszły jeszcze nasze osobiste kłopoty, które teraz już minęły. Pora więc na pracę i zdobywanie kolejnych sukcesów. Klótnie, zwłaszcza w rodzinie, nie prowadzą do niczego; nie można przecież zmienić brata jednego czy drugiego. Natura da-

— Spotkaliśmy się u Barry'ego, który zawsze uważa się za naszego szefa, zmontowaliśmy trochę sprzętu i zaczęliśmy pracę. Wszystko mieliśmy przygotowane i pracowaliśmy według dokładnego planu. Nie mogło być improwizacji: szło przecież o zmartwychwstanie supergrupy. Pracowaliśmy po wiele godzin dziennie, robiliśmy kilkanaście wersji każdej piosenki, bo ciągle nie wiedzieliśmy, czy poprzednia jest dobra i czy spodoba się nowym słuchaczom; przecież przez czas naszej przerwy wyrosli ludzie, którzy nie znali nas wcześniej. Może słyszeli o „Bee Geesach”, ale nasz powrót mogli potraktować jako come back wapieniaków, którzy kolejną płytą chcą zarobić na nowy dom czy nową panienkę. Harowaliśmy więc strasznie i okazało się potem, że mamy za dużo piosenek na jedną płytę. Zrodziły się więc nowe pomysły, które teraz realizujemy.

— Zwykle w wypowiedziach dla prasy opowiadacie o swoich zdolnościach telepatycznych.

— Każdy człowiek posiada takie zdolności. Są one wrodzone. Żeby można było z nich korzystać, potrzeba wielu ćwiczeń.

— Ćwiczyliście?

— Nie, nigdy nie było na to czasu, ale wydaje mi się, że ten „szósty zmysł” jedni mają bardziej rozwinięty, inni mniej. Myślę, że nasze „szóste zmysły” są dobrze rozwinięte.

— Czy korzystaliście już kiedyś z tych doświadczeń?

— Nie robiliśmy tego nigdy na poważnie; ot, tak od czasu do czasu okazywało się, że podobnie myślimy, albo melodię, którą nuci, skądś już znamy. Jesteśmy przecież braćmi i nie zawsze potrzebne są słowa, aby porozumieć się, wystarczą nieraz tylko spojrzenia.

Na rynku ukazał się nowy album „Joy Division”, na którym znalazły się nagrania z pierwszych stron singli: „Transmission”, „Warsaw”, „Leaders Of Men”, „Digital Auto”, „She's Lost Control”, „Love Will Tear Us Apart”, „Atmosphere” i „Incubation”.

Największym zainteresowaniem zbieraczy płyt cieszy się teraz w Europie Zachodniej płyta (a w zasadzie podwójny album) zespołu

rock serwis

„Deep Purple” — „Nobody's Perfect”, wydana przez wytwórnię Polydor. Album zawiera znane przeboje grupy, zarejestrowane podczas ubiegłorocznego, światowego tournée.

W Indiach, gdzie rynek płytowy jest bardzo prężny, istnieje wiele różnych list przebojów. Jaka jest różnica między listami polskimi a indyjskimi? Nasze układane są przez różnych nawiedzonych prezenterów radiowych i gazetowych, którzy dane biorą z sufitu, a miejsca ustalają według własnego gustu. Zestawienia indyjskie natomiast są prawdziwe, bo opierają się na danych pochodzących z wielkich magazynów płytowych, w których sprzedaje się przede wszystkim single i longplaye. Oto najpopularniejsze w Indiach małe krążki z ostatnich tygodni:

- 1) „Doctorin' The Tardis” — „The Timelords” (KLF),
- 2) „Chains Of Love” — „Erasure” (Mute),
- 3) „Atmosphere” — „Joy Division” (Factory),
- 4) „Got To Be Certain” — „Kylie Minogue” (PWL),
- 5) „Blue Monday 1988” — „New Order” (Factory).

dziś o listach

Rzadko zajmujemy się w „Fan-clubie” pocztą, bo też i niezbyt często listonosz do nas zagląda. Ostatnio jednak przyszło kilka kartek z wakacyjnymi pozdrowieniami i kilka listów z propozycjami dotyczącymi przede wszystkim zespołów i wykonawców.

„Dlaczego tak mało miejsca poświęcacie heavy-metalowi i jego wszystkim odmianom. Przecież w tej chwili młodzież najbardziej przepada za taką muzyką. Kto teraz słucha Michaela Jacksona czy jakichś zboczeńców z Prince na czele. Więcej czadu i heavy” — pisze Marek W. z Łomży.

Sprawa z tego typu muzyką jest bardzo prosta. W innych pismach, w których egzystują kąciki o muzyce młodzieżowej, panuje wręcz przesył tematki heavy-metalowej, ilustrowanej stertami zdjęć, postanowiłem więc pisać tylko o znaczących imprezach i wielkich wykonawcach tego gatunku. A co do zboczeńców: bardziej przypominają ich rozroczochrani i wymalowani metalowcy niż zakompleksiony i ciągle opluwany przez wszystkich Prince.

Na okrasę — plakacik.



I jeszcze jeden list, tym razem od dziewczyny. Kasia Tulczyńska z Łomży pisze min.: „Bardzo lubię zespół „Sztynny Pal Azji” i chciałabym, aby częściej ci mili chłopcy pojawiali się w Fan-clubie”. Otóż o tych harcerzykach pisałem już kilka razy. Grupa ta gra ciągle te same utwory, znane już ze wszystkich list przebojów PR. Muszę zatem, Kasiu, zadowolić się tylko fotką „Sztynnego Pala”.



Na pytania Czytelników odpowiada przewodniczący Wojewódzkiej Komisji Poborowej, wicewojewoda Eugeniusz Mioduszecki.

SŁUŻBA ZASTĘPCZA

Sejm PRL znolizował ustawę o powszechnym obowiązku obrony PRL. Jakie zmiany zostały wprowadzone od 1 września br.?

Od dawna występowałam u nas problem pogodzenia przekonań religijnych z powinnością odbywania zasadniczej służby wojskowej lub służby w obronie cywilnej. Od 1 września służba zastępcza może być odbywana poza strukturą sił zbrojnych; będzie ona polegać na wykonywaniu w czasie pokoju prac we wskazanych zakładach pracy (w ochronie środowiska, opiece społecznej, gospodarce komunalnej oraz wodnej). Jej czas trwania został rozszerzony do 36 miesięcy dla tych poborowych, którzy podlegają obowiązkowi odbycia 2-letniej zasadniczej służby wojskowej lub w obronie cywilnej, natomiast dla absolwentów szkół wyższych, objętych obowiązkiem 12-miesięcznego przeszkolenia wojskowego, zamknie się w 24 miesiącach. Nadzór nad jej przebiegiem sprawuje minister pracy i polityki socjalnej.

Poborowy ubiegający się o zmianę służby zasadniczej na zastępczą powinien wystąpić z pisemnym, umotywowanym wnioskiem do rejonowej komisji poborowej najpóźniej w dniu doręczenia karty powołania. Ostateczną decyzję wydaje jednak komisja wojewódzka. Dla zapewnienia obiektywizmu w pracach komisji obu stron uczestniczą przedstawiciele czynników społecznych: prezydów rad narodowych oraz PRON-u. Zakwalifikowany do odbycia służby zastępczej jest kierowany do zakładu pracy przez wydział zatrudnienia urzędu wojewódzkiego.

W jakim stosunku z zakładem pracy pozostają poborowi odbywający w nim służbę zastępczą i jakie są tego następstwa?

Obowiązują ich przepisy kodeksu pracy, np. o obustronnych obowiązkach oraz bezpieczeństwie i higienie pracy. Nie otrzymują oni normalnego wynagrodzenia, lecz tylko świadczenia o łącznej wartości zbliżonej do kosztów utrzymania żołnierza zasadniczej służby wojskowej (równowartość wyżywienia, ekwiwalent na uzupełnienie ubioru cywilnego oraz sumę odpowiadającą żołdowi). Kierownik — na podstawie wyników pracy i zdyscyplinowania — może przyznać też odbywającemu służbę zastępczą premię w wysokości 25 proc. miesięcznego przeciętnego wynagrodzenia pracowników, którzy wykonują podobne prace. Jeżeli służba zastępcza odbywana jest poza miejscem zamieszkania i nie ma możliwości codziennego dojazdu, zakład pracy zapewnia bezpłatne zakwaterowanie. Ustawa wprowadziła tzw. urlopy okresowe: w pierwszym roku 7 dni, 10 dni w drugim i 14 dni w trzecim roku służby. Kierownik zakładu może, w drodze wyróżnienia, zwiększyć wymiar urlopu o 2-5 dni w roku.

Czy nowa ustawa przewiduje zwolnienie ze służby zastępczej przed ustawowym terminem?

Może to mieć miejsce w przypadku uznania poborowego za trwale lub czasowo niezdolnego do służby ze względów zdrowotnych, a także wtedy, gdy terenowy organ administracji państwowej uzna konieczność sprawowania przez niego bezpośredniej opieki nad członkiem rodziny lub prowadzenia gospodarstwa rolnego. W indywidualnych przypadkach zwolnienie może nastąpić w razie uznania poborowego za jedynego żywiciela rodziny. Ustawa nie zmienia stanu prawnego w kwestii udzielania odroczeń ze względu na prowadzenie gospodarstwa rolnego.

„Z jednej z poprzednich, publikowanych w „Kontaktach”, wypowiedzi Pani Prokurator wynikało, że aresztować można tylko osobę oskarżoną o dokonanie poważnego przestępstwa. Tymczasem mój znajomy prawnik twierdzi, że można aresztować także świadka w danej sprawie. Czy to prawda?”

Odpowiada prokurator KRYSTYNA MICHALCZYK-KONDRATOWICZ.

Pana znajomy miał z pewnością na myśli aresztowanie traktowane jako jedna z kar porządkowych, znanych polskiemu prawu procesowemu. Kary te mają na celu zmu-

wienie do stawiennictwa, złożenia zeznań, wykonania funkcji biegłego lub tłumacza, wydania określonego przedmiotu, dopełnienia obowiązku

pytanie do prawnika

poręczyciela lub innego, ciążącego na danej osobie w toku postępowania.

Karami porządkowymi są: pieniężna do 20 000 zł, przymusowe doprowadzenie, obciążenie kosztami

spowodowanymi niewykonaniem obowiązków i właśnie aresztowanie na czas do 30 dni, niezależnie od nałożenia kary pieniężnej. Aresztowanie należy uchylić, jeżeli osoba aresztowana spełni obowiązek albo postępowanie w danej instancji zostanie ukończone.

Nie można ukarać aresztowaniem stron procesowych, ich obrońców i pełnomocników, a w zakresie kary za niedopełnienie obowiązku wydania rzeczy — także osób, które mogą uchylić się od złożenia zeznań, a więc najbliższych dla oskarżonego.

Nakładanie kar porządkowych wobec biegłych i tłumaczy stosuje się w praktyce wyjątkowo.



„Uczył Marcin...”

W nawiązaniu do zamieszczonego w tygodniku artykułu red. Gabrieli Szczęsnej pt. „Uczył Marcin...” („Kontakty” nr 8/88) informuję, iż stanowiąc on inspirację do przeprowadzenia działań kontrolnych w łomżyńskiej filii (ODN) Instytutu Kształcenia Nauczycieli w Białymstoku.

Wyniki kontroli potwierdziły istnienie sygnalizowanych w publikacji nieprawidłowości, dotyczących okresu trwania kursu pedagogicznego, przedwcześnie ukończonego przez niektórych jego uczestników. Zastrzeżenie budzi także prawidłowość przyjmowania kandydatów na wspomniany kurs.

W oparciu o przepisy Ustawy o Prokuraturze PRL do dyrektora Instytutu Kształcenia Nauczycieli w Białymstoku skierowano wnioski, które mają na celu wyeliminowanie podobnych sytuacji w przyszłości.

Mgr KRYSTYNA MICHALCZYK-KONDRATOWICZ
prokurator rejonowy
w Łomży

OD REDAKCJI: w wystąpieniu Prokuratury Rejonowej w Łomży do dyrektora Instytutu Kształcenia Nauczycieli w Białymstoku — obok omówienia nieprawidłowości — zamieszczone zostały następujące wnioski: 1. Przeprowadzenie kontroli w podległej obywatelowi dyrektorowi łomżyńskiej filii w celu zbadania niezgodnego z prawem przebiegu kształcenia i podjęcia niezbędnych działań, aby wyeliminować podobne sytuacje w przyszłości. 2. Zgodnie z artykułem 54 Ustawy o Prokuraturze PRL powiadomienie tutejszej prokuratury o zajęciu w tej sprawie stanowisku w terminie 30 dni od daty otrzymania wystąpienia.

szczył lursylczny w „Orbisie”

W nawiązaniu do notatki zamieszczonej w „Śpięciach” („Kontakty” nr 28/88), dotyczącej obsługi klientów przez Ekspozyturę Polskiego

Biura Podróży „Orbis” w Łomży, uprzejmie informuję, iż w „Orbisie” w Łomży wszystkie kasy są czynne.

Jedna osoba obsługuje kasę walutową, a druga kasę kolejową i lotniczą. Sytuacja taka spowodowana jest faktem, iż nowo zatrudniony pracownik przechodzi wymagane przeszkolenie w zakresie obsługi kasy kolejowej. PBP „Orbis” jest samofinansującym się przedsiębiorstwem, a ilość etatów w ekspozyturze jest uzależniona od wysokości wypracowanych zysków.

Ekspozytura „Orbisu” w Łomży prowadzi szeroką gamę usług dla klientów. Należy do nich również wizowanie paszportów, a to wymaga częstych wyjazdów jednego pracownika do Warszawy. Nie trzeba chyba wyjaśniać, iż szczególnie nasilenie wizowania paszportów występuje w okresie letnim.

Największa ilość klientów przychodzi do „Orbisu” w godzinach otwarcia kas. Od godziny 15.00 do 17.00 jest już prawie pusto i wówczas można spokojnie i w miłej atmosferze, bez niepotrzebnych napięć i stresów, załatwić wszystkie sprawy związane z wyjazdem.

Chcielibyśmy, aby nasi klienci byli jak najbardziej zadowoleni z naszych usług. Zapewniamy, iż będziemy robić wszystko, by tak było. Jednakże w związku z przedstawioną wyżej sytuacją prosimy o wyrozumiałość. Serdecznie zapraszamy do korzystania z usług „Orbisu”.

Mgr BOGDAN ROGASKI
kierownik Ekspozytury PBP
„Orbis” w Łomży

„Szpital na fanaberiach”

Na skutek opublikowania artykułu „Szpital na fanaberiach” („Kontakty” nr 12/88) Prokuratura Wojewódzka w Łomży w trybie prokuratorskiej kontroli przestrzegania prawa zbadała problem prawidłowości ukarania pracownika Zespołu Opieki Zdrowotnej w Kolnie przez dyrektora tegoż ZOZ-u.

Nieprawidłowości w ukaraniu karą z artykułu 108 kodeksu pracy nie stwierdzono. Ustalono, że na mocy

decyzji dyrektora z dnia 29 lutego 1988 roku karę uznano za niebyłą i 1 marca br. dane, dotyczące udzielenia kary, zostały usunięte z akt osobowych pracownika. W toku badania nie stwierdzono również nieprawidłowości ani w sposobie konsultacji co do ukarania, ani w tym, że konsekwencje finansowe kary pracownik musiał ponieść, choć uznano ją za niebyłą. W momencie naliczania premii kwartalnej (tzw. trzynastki) i nagrody indywidualnej pracownik był jeszcze karany, gdyż odbywało się to przed 29 lutego 1988 roku.

Mgr DANUTA DĄBROWSKA
wiceprokurator Prokuratury
Wojewódzkiej
w Łomży

telefon w szkole

Ustosunkowując się do notatki („Kontakty” nr 26/88) dotyczącej instalacji aparatu towarzyskiego w Dąbrowie Nowa Wieś (gmina Czyżew), uprzejmie informuję, że zlecenie na instalację takiego aparatu w mieszkaniu dyrektora szkoły Urząd Gminy w Czyżewie Osadzie skierował do Urzędu Telekomunikacyjnego w Zambrowie.

Aparat telefoniczny Szkoły Podstawowej w Dąbrowie Nowej Wsi jest podłączony towarzysko z telefonem sołtysa wsi Dąbrowa Michałki. W takim przypadku przyłączenie trzeciego aparatu towarzyskiego jest technicznie nieuzasadnione. Proponujemy więc zainstalowanie dodatkowego gniazdka w mieszkaniu dyrektora szkoły w Dąbrowie Nowa Wieś i przeniesienie aparatu do mieszkania po godzinach pracy szkoły. Instalację gniazdka wykonamy do końca sierpnia br., po uprzedniej akceptacji naszego wniosku przez Urząd Gminy w Czyżewie Osadzie.

Inż. JANUSZ ZYCH
zastępca dyrektora WUT
w Łomży

sklep już czynny

Odnosnie notatki zamieszczonej w tygodniku („Kontakty” nr 32/88, „Z bocznych tras”), dotyczącej sprzedaży pieczywa i pracy sklepu w Niedźwiadnej, Gminna Spółdzielnia „Samopomoc Chłopska” w Szczuczynie wyjaśnia, że sklep ten zamknięty został z powodu nagłego choroby sklepowej. Sklepowa chorowała od 28 maja do 14 lipca bieżącego roku.

Informujemy, że od 14 lipca sklep w Niedźwiadnej pracuje normalnie i jest czynny w godzinach dostosowanych do potrzeb mieszkańców.

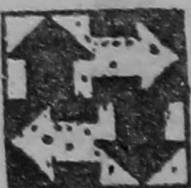
Mgr inż. KAZIMIERZ FERSKI
prezes Zarządu GS „SCH”
w Szczuczynie

telefon przez całą dobę

W związku z notatką („Kontakty” nr 31/88) dotyczącą aparatu telefonicznego w sołectwie Owieczki (gmina Goniadz), czynnego do godziny 15.00, Wojewódzki Urząd Telekomunikacji w Łomży uprzejmie informuje, że zlecenie na całodobowe podłączenie wsi Owieczki wpłynęło do Urzędu Telekomunikacji w Grajewie 26 lipca 1988 r.

Usługa została wykonana 11 sierpnia br. i od tamtej pory sołectwo Owieczki ma telefon czynny całą dobę.

Inż. TADEUSZ KUCHARZEWSKI
dyrektor WUT
w Łomży



DYREKTOR LICEUM
OGÓLNOKSZTAŁCĄCEGO
w Goniądzu

ZATRUDNI

z dniem 1 września 1988 r. NAUCZYCIE-
LA JEZYKA NIEMIECKIEGO lub AN-
GIELSKIEGO z wyższym wykształceniem
magisterskim.

ZAPEWNIĄ SIĘ MIESZKANIE M-3
Z WYGODAMI.

Oferty należy składać na adres:
Liceum Ogólnokształcące, ul. 1 Maja 18,
19-226 Goniądz, tel. 142.

K-288-1

PRZEDSIĘBIORSTWO TRANSPORTOWE
HANDLU WEWNĘTRZNEGO
w Łomży, ul. Sikorskiego 216,

PILNIE ZATRUDNI GŁÓWNEGO KSIĘGOWEGO

WYMAGANIA: wykształcenie wyższe, staż
pracy 8 lat w tym na stanowisku kierow-
niczym 4 lata.

WARUNKI pracy i płacy do uzgodnienia w
Dziale Spraw Pracowniczych w PTHW w
Łomży.

K-287-1

ŁOMŻYŃSKIE ZAKŁADY
PRZEMYSŁU BAWELNIANEGO

„NAREW”

w Łomży

zatrudnią pracowników

na stanowiskach:

- MISTRZA Oddziału Remonto-
wo-Budowlanego;
wymagane wykształcenie
wyższe lub średnie o kierun-
ku budowlanym oraz u-
prawnień budowlane.
- ELEKTROMONTERÓW,
- WARTOWNIKÓW — kandy-
daci nie mogą być osobami
karanymi.

Bliższych informacji udziela
Dział Osobowy i Szkolenia Za-
wodowego ŁZPB „Narew” w
Łomży, ul. Wojska Polskiego 161,
pok. 215 lub telefonicznie: 62-
-31, wewn. 462. K-283-0

ogłoszenia drobne

HALSZKA ZARY skrytka 12 kojarzy
małżeństwa krajowe, zagraniczne. p 696-0

OFERTY matrymonialne krajów euro-
pejskich wysłać Biuro „Mazury”, Ol-
sztyń, skrytka 336. K 131-0

WOJEWÓDZKIE PRZEDSIĘBIORSTWO
WODOCIĄGÓW I KANALIZACJI
w Łomży, ul. Zjazd 23,

OGLASZA PRZETARG

nieograniczony na sprzedaż pojazdów:

1. SPYCHACZ DT-75 rok produkcji 1969, cena wywoławcza —
970 000 zł.
2. KOPARKA-spycharka K-161 „Ostrówek” rok produkcji 1970,
cena wywoławcza — 960 000 zł.

oraz

PRZETARG OGRANICZONY

na sprzedaż:

1. CIĄGNIK rolniczy Ursus C-330 nr rej. LOI 364D, rok prod.
1983, cena wywoławcza 1 008 000 zł.

Przetarg odbędzie się w dniu 16 września br. o godz. 9.00 w sie-
dzibie WPWiK w Łomży, ul. Zjazd 23. Przystępujący do przetar-
gu winni wpłacić wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoław-
czej do kasy przedsiębiorstwa lub przekazem pocztowym na kon-
to NBP O. w Łomży nr 45001-59457. Drugi przetarg odbędzie się
tego samego dnia godzinę po zakończeniu pierwszego przetargu.
Do przetargu ograniczonego mogą przystąpić rolnicy legitymują-
cy się zaświadczeniem o posiadaniu gospodarstwa rolnego lub
przedsiębiorstwa państwowe.

Informacji udziela Dział Transportu, tel. 62-77, wewn. 29.

Zastrzegamy prawo wycofania pojazdów z przetargu oraz jego
unieważnienia bez podania przyczyn.

K-285-0

MASZ PROBLEMY W PROCESIE INWESTYCYJNYM —

ZGŁOŚ SIĘ DO

ŁOMŻYŃSKIEGO PRZEDSIĘBIORSTWA PROJEKTOWO-TECHNICZNEGO

spółka z o.o. (j.g.u.)

ul. Aleksandra Zawadzkiego 8
18-400 Łomża

tel. 47-56 skr. poczt. 33

Udzielimy bezpłatnie porady oraz wykonamy:

- PRACE PROJEKTOWE
- BADANIA GEOTECHNICZNE PODŁOŻA GRUNTOWEGO
- NADZORY INWESTORSKIE WE WSZYSTKICH BRANŻACH
- EKSPERTYZY
- KOSZTORYSY
- OBSŁUGĘ INWESTYCJI

Ponadto wykonujemy usługi w zakresie:

- PROJEKTOWANIA BUDOWY I INSTALACJI MASZYN I URZĄ-
DZEN
- PROJEKTOWANIA KONSTRUKCJI I TECHNOLOGII WYTWA-
RZANIA WYROBÓW
- PROJEKTOWANIA MATERIAŁÓW REKLAMOWYCH, USŁUGI
PLASTYCZNE
- PROWADZENIA REKLAMY, HANDLU, MARKETINGU, POŚRED-
NICTWA W ZAWIERANIU UMÓW. k-277-0

TYLKO DO KOŃCA WRZEŚNIA

„KUCHNIA POLSKA
REGIONALNA”
KUPON PREMIOWY
„KONTAKTÓW”

Subskrypcja specjalnie dla czytelników

„Kontaktów”

Masz okazję zyskać kilkaset złotych

Kilka miesięcy temu ogłosiliśmy subskrypcję na „Kuchnię polską regionalną”,
zawierającą przepisy kulinarne tradycyjnych dań i napojów z terenów Mazowsza,
Kurpiów i Podlasia. Książka — ilustrowana rysunkami SZYMONA KOBYLIŃSKIE-
GO i barwnymi zdjęciami, ze wstępem IRENY GUMOWSKIEJ — ukazała się jeszcze
przed końcem br. Zainteresowanie subskrypcją nie tylko w woj. łomżyńskim i są-
siednich, ale w całym kraju, okazało się nadzwyczajne. Wobec tak wielkiego po-
pytu rozpoczęliśmy starania o szybki dodruk „Kuchni polskiej regionalnej”, ale
w związku ze wzrostem cen papieru i usług poligraficznych — cena pojedynczego
egzemplarza musi być wyższa (zapewne o kilkaset złotych).

Dysponujemy jedynie pewną pulą egzemplarzy po dotychczasowej cenie, którą
chcielibyśmy przeznaczyć specjalnie dla Czytelników „Kontaktów”. Wszyscy,
którzy do 30 września br. wpłacą na konto Spółecznego Stowarzyszenia Prasoznaw-
czego „Stopka” sumę 2470 zł (numer rachunku 45519-29809-132 w PKO Łomża),
mają gwarancję otrzymania tej tak poszukiwanej książki bez żadnych dopłat. Ko-
nieczne jest tylko naklejenie na blankiecie wpłaty (w miejscu przeznaczonym na
korespondencję) kuponu, który zamieszczamy powyżej. Apelujemy o czytelnice wy-
pełnianie blankietów i staranne podawanie adresów, zdarza się bowiem, że nad-
chodzą wpłaty nawet bez nazwisk wpłacających. Warto się spieszyć.

REDAGUJE ZESPÓŁ: Stanisław Zagórski — redaktor naczelny, Stefania Henczelowa — zastępca redaktora naczelnego, Wiesław Janicki, Maria Ka-
czyńska, Alicja Niedzwiecka, Jan Oniszczyk, Stefan Ostrowski, Gabriela
Fotoreporter, Gabor Lörczy, Oprac. graf.-tech.: Stanisław Tomaszek.
WSPÓŁPRACUJĄ: Alicja Basta, Czesław Brodzicki, Adam Dobroński,
rianuk, Jan Kwasowski, Andrzej Podulka, Marek Polański, Adam J.
Zagórska. KONCEPCJA GRAFICZNA — Marek Goebel.

ADRES REDAKCJI: ul. Świerczewskiego 7, 18-400 Łomża. Telefony: 42-43, 42-44 (centrala), 40-22 (redaktor naczelny) 57-11 (zastępca redaktora
naczelnego i sekretarz redakcji), 34-95 (administracja). Telex: 85-22-83. Wydawca: RSW „Prasa-Książka-Ruch” Białostockie Wydawnictwo Prasowe
— dyr mgr Romuald Łazarowicz, 15-959 Białystok, ul. Wesołowskiego 1. Druk: Białostockie Zakłady Graficzne — dyr mgr Witalis Sadowski kie-
rownik Oddziału Gazet i Czasopism — Stanisław Fajst. Zam. 1557/88 r. Nakład 1.200 egz. PL ISSN 0208 6840 Nr indeksu 36 328 Ogłoszenia przy-
muje Biuro Reklam i Ogłoszeń Red. Tyg. „Kontakty”. 18-400 Łomża ul. Świerczewskiego 7, tel. 42-43 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju
Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumerata kwartalnie — 455 zł, półrocznie — 910 zł, rocznie — 1820 zł. Tekstów nie
zamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skróć i zmiany tytułów E-3.

kontakty

CZWARTEK — 1.09.88

Program 1

16.15. Program dnia.
16.20. Wiadomości.
16.25. „Kwant” oraz „Wielkie eksperymenty” (1) — serial ang.
17.15. Teleexpress.
17.30. „Pamięć” — wojsk. progr. dok.
17.55. „Refleksje”.
18.20. „Sonda” — „Dzień słońca”.
18.50. Dobranoc.
19.00. „Teraz”.
19.30. DTV.
20.00. „Gdziekolwiek jesteś, panie prezydencie” — pol. film fab.
21.30. „Pegaz”.
22.10. Czym żyje świat.
22.40. Komentarze.

Program 2

17.55. Program dnia.
18.00. Program lokalny.
18.30. „Starzyński nie, znany” — film dok.
19.00. „Wratislavia Cantans”.
20.35. „Hubalowa legenda” — rep. Włodzimierza Jakubowskiego.
21.05. Ekspres reporterów.
21.30. Panorama Dnia.
21.45. „Zakazane piosenki” — pol. film fab.
23.25. Wiadomości.

PIĄTEK — 2.09.88

Program 1

16.15. Program dnia.
16.20. Wiadomości.
16.25. „Karnawał w Sofii” — rep.
16.50. Okienko Pankracego.
17.15. Teleexpress.
17.30. Za kierownicą.
17.50. „Trzech panów przy kominku nie licząc psa” — progr. rozrywk.
18.30. „Oblicze Sahary” — pol. film dok.
18.50. Dobranoc.
19.00. Monitor Rządowy.
19.30. DTV.
20.00. Tadeusz Rittner: „Odwiedziny o zmroku”.
20.45. Zniwa '88.
20.55. „Czas”.
21.25. „Pięć kropel na szklankę wina” — widowisko wg Kirylla Buczycowa.
22.05. „Ameryka w cieniu pieniądza” (2) — Nowy Jork.
22.40. Komentarze.

Program 2

17.55. Program dnia.
18.00. Program lokalny.
18.30. „Polak w przyrodzie” — rep.
19.00. Wrockowa lista przebojów.
19.30. „Wratislavia Cantans”.
21.30. Panorama Dnia.
21.45. „Piekielna na Pacyfiku” — a-merk. film fab.
23.25. Wiadomości.
23.30. Telewizja nocą.

SOBOTA — 3.09.88

Program 1

9.00. „Drops”.
9.45. Baśnie, bajki i bajeczki.
10.30. Wiadomości.
10.40. Stare, nowe, najnowsze.
11.40. 13.05 i 14.05. Sobota wśród zwierząt — wystawa na Służewcu.
12.05. „Azymut”.
12.35. „Bariery”.
13.25. Wędrowki dalekie i bliskie — „W mocnych objęciach życia” — film dok. CSRS.
14.25. „Z Polski rodem”.
15.00. Jerzy Andrzejewski: „Popiół i diament”.
17.05. Losowanie dużego lotka.
17.15. Teleexpress.
17.30. „Pod jednym dachem” (10).
18.25. „Butik”.
19.00. Dobranoc.
19.10. Z kamerą wśród zwierząt.
19.30. DTV.

20.00. „Jak uciec od podatków” — franc. film fab.
21.30. Telewizyjny program sportowy.
22.00. 7 dni na świecie.
22.10. Spider Simpson — recital.
22.45. Komentarze.
22.55. Anegdota Igora Smiałowskiego.
23.00. „Inspektor Bellamy” (10 — ostatni).

Program 2

14.25. Telewizyjny koncert życzeń.
15.00. „Poseł od dzieci” — portret Marii Łopatkowej.
15.45. Zwierzęta świata.
16.10. PKF.
16.55. Studio Sport.
18.00. Program lokalny.
18.30. Studio Sport.
19.30. „Alfa i omega”.
20.00. Teatr Wielki z Warszawy pod Akropolom.
20.50. „Po raz trzydziesty w Toruniu” — rep.
21.15. „Wratislavia Cantans”.
21.30. Panorama Dnia.
21.45. „Zmienne losy kapitana Lancastera i Chubbie Miller” (1) — serial ang.
23.30. Wiadomości.



NIEDZIELA — 4.09.88

Program 1

9.00. Teleferie i „Dziecięcy patrol” (1) — serial radz.
10.30. Wiadomości.
10.35. „W królestwie owadów” (6).
11.30. Kraj za miastem.
12.00. „Świątynie” — radz. film dok.
13.00. Teatr dla dzieci: „Koza na dachu albo podwórko dziwów”.
14.05. Telewizyjny koncert życzeń.
14.50. Gdzie są taśmy z tamtych lat.
15.20. „W kamiennym kręgu” (18 i 19).
17.15. Teleexpress.
17.30. „Obrona Warszawy” — rzecz o Stefanie Starzyńskim.
18.15. Marek Sierocki zaprasza.
18.30. „Antena”.
19.00. Wieczorynka.
19.30. DTV.
20.00. „Komediantka” (5).
20.55. Sportowa niedziela.
21.25. Burt Bacharach zaprasza do parku.
22.15. Tydzień w polityce.
22.30. Komentarze.
22.40. „W kamiennym kręgu” (18 i 19).

Program 2

10.40. „Spojrzenie na Wrzesień” — film dok.
11.55. „Jutro poniedziałek”.
12.20. Podróże w czasie i przestrzeni — „Odyseja Cousteau i ślepi prorocy z Wyspy Wielkanocnej”.
13.20. Sto pytań do Józefa Klasy.
13.50. „Klejnoty kultury” — Kalwaria Zebrzydowska.
14.35. Kino rodzinne: „Profesor Q.E.D., czyli Quod Erat Demonstrandum” (1) — serial ang.
15.20. Program muzyczny.
15.50. „Ogrody naturalistyczne i eklektyczne” (2).
16.20. „Kino-oko”.
17.15. Aktualności kulturalne.
17.30. Blżej świata.
19.00. Goście Daniela Passenta.
19.30. Koszalińskie Spotkania Filmowe.

20.00 Studio Sport.
20.50. Recital „Nocnej Zmiany Bluesa”.
21.30. Panorama Dnia.
21.45. „Z biegiem lat, z biegiem dni...” (1) — serial pol.
22.45. Wiadomości.

PONIEDZIAŁEK — 5.09.88

Program 1

16.25. Festiwal harcerski w Kielcach.
17.15. Teleexpress.
17.30. „Polonia restituta” (2).
18.30. „Laboratorium”.
18.50. Dobranoc.
19.00. Echa stadionów.
19.30. DTV.
20.00. Ireneusz Iredyński: „Dacza”.
21.45. Zniwa '88.
21.50. Śladami pierestrojki.
22.25. „Syn gubernatora” — tv film dok.

Program 2

18.30. Antena „Dwójki”.
19.00. Galerie świata.
19.30. „Libia dziś i jutro” — progr. dok.
20.00. Joan Baez.
21.00. Ciężarowcy.
21.15. „Wratislavia Cantans”.
21.30. Panorama Dnia.
21.45. „Romanza finale” (5).
22.35. Rozmowy o cierpieniu.
22.50. Wiadomości.

WTOREK — 6.09.88

Program 1

16.25. „Pędziwiatry”.
16.50. „Cojak”.
17.15. Teleexpress.
17.30. „Człowiek dla człowieka” — mag. PCK.
17.40. „Wspólna Polska — wspólna sprawa”.
18.10. Telewizyjny Informator Wydawniczy.
18.30. Klinika Zdrowego Człowieka.
18.50. Dobranoc.
19.00. Program publicyst.
19.30. DTV.
20.00. „Złote obrączki” (6).
21.05. Konferencja prasowa rządu.
21.30. TV film dok.
22.10. Sporty

Program 2

18.30. „Afganistan — czas nadziei” (1) — rep.
19.05. „Ojczyzna, polszczyzna”.
19.30. „Wietnam” — progr. dok.
20.00. Non stop kolor.
20.50. „Baltexpo '88” — rep.
21.00. „Gen. Władysław Anders” (1).
21.30. Panorama Dnia.
21.45. „Nadzy wśród wilków” — film prod. NRD.
23.40. Wiadomości.

ŚRODA — 7.09.88

Program 1

16.10. Wiadomości.
16.15. Losowanie ekspres- i superlotka.
16.25. „Tik-tak”.
16.50. Baśnie, bajki, bajeczki.
17.15. Teleexpress.
17.30. Studio Sport.
19.20. Dobranoc.
19.30. DTV.
20.00. Studio Sport.
21.50. Zniwa '88.
22.00. Klub międzynarodowy.
22.40. Wiadomości.

Program 2

18.30. „Afganistan — czas nadziei” (2).
19.05. „102”.
19.30. Uwaga, dokument.
20.00. „Wielka Niedźwiedzica” — rum. film fab.
21.20. „Baltexpo '88”.
21.30. Panorama Dnia.
21.45. Osadźmy sami.
22.30. „Wratislavia Cantans”.
22.45. Wiadomości.

zobaczcie koniecznie

▼ 2 września — film amerykański „PIEKŁO NA PACYFIKU”. W 1944 r. na małej wyspce, leżącej na środku Oceanu Spokojnego, spotykają się dwaj rozbitkowie: japoński oficer marynarki i amerykański pilot. Obydwaj walczą o przetrwanie, a wokół trwa wojna amerykańsko-japońska. W głównych rolach dwie gwiazdy kina światowego: Lee Marvin i Toshiro Mifune. (Pr. II, godz. 21.45).

▼ 3 września — pierwszy odcinek australijskiego serialu „ZMIENNE LOSY KAPITANA LANCASTERA i CHUBBIE MILLER”. Opowiada on o miłości i przygodach dwójki pilotów, marzących o przelocie z Anglii do Australii (rzecz dzieje się w latach dwudziestych). Serial jest mieszkanką nieprawdopodobnych przygód, romansów, skandalów, tragedii, lecz wszystko od początku do końca oparte jest w nim na faktach — identyczna historia zdarzyła się naprawdę na początku XX wieku. (Pr. II, godz. 21.45).

▼ 4 września — pierwszy z cyklu dwunastu filmów, które w latach 1977—1982 zrealizował JACQUES-IVES COUSTEAU, znany oceanograf, były oficer marynarki francuskiej, dyrektor Muzeum Oceanograficznego w Monaco. Wspólnie z kapitanem Cousteau będziemy zastanawiać się nad tajemnicą posągów z Wysp Wielkanocnych, poszukiwać śladów Atlantydę, wyjaśniać zagadki zatonięcia sławnych okrętów. (Pr. II, godz. 12.20).



CIECHANOWIEC, „Meteor”: 1—2.09 — „Thais”, pol., od 1. 18; 3—4.09 — „Gry wojenne”, USA, od 1. 12; 6—7.09 — „Romans z intruzem”, pol., od 1. 12.
GRABOWO, „Roma”: 1.09 — „Zaginiony”, USA, od 1. 15; 2—4.09 — „Gwiezdny przybysz”, USA, od 1. 15; 6—7.09 — „Matka Królów”, pol., od 1. 15.
GRAJEWÓ, „Relax”: 1—2.09 — „Szansa Antoniego”, CSRS, od 1. 15; 3—5.09 — „F/x”, USA, od 1. 18; 6—8.09 — „Klasztor Shao-Lin”, Hongkong-chiński, od 1. 12.
JEDWABNE, „Oaza”: 1.09 — „Krokodyl Dundee”, austral., od 1. 12; 3—4.09 — „Jak to się robi w Chicago”, USA, od 1. 18; 7—8.09 — „Dziwnicy śmierci”, pol., od 1. 18.
KOLNO, „Wrzos”: 1.09 — „Głupcy z kosmosu”, ang., od 1. 12; 2—3.09 — „A statek plynie”, wł.-franc., od 1. 15; 4—5.09 — „Na całość”, pol., od 1. 15; 7—8.09 — „Sprawa się rypia”, pol., od 1. 15.
ŁOMŻA, „Millenium”: 1—6.09 — „Harry Angel”, USA, od 1. 18; 7.09 — „Most na rzecze Kwal”, ang., od 1. 15.
STAWISKI, „Saturn”: 1—2.09 — „Sprzedawca kapeluszy”, franc., od 1. 18; 3—4.09 — „Goniec”, ZSRR, od 1. 15; 7—8.09 — „Rykowisko”, pol., 1. 15.
WYSOKIE MAZOWIECKIE, „Wars”: 1—2.09 — „Diabelskie szczęście”, pol., od 1. 15; 3—4.09 — „Purpurowa róża z Kairu”, USA, od 1. 15; 6—8.09 — „Śmierć Johna L.”, pol., od 1. 18.
ZAMBROWO, „Kosmos”: 1—2.09 — „Krótki film o zabijaniu”, pol., od 1. 18; 3—6.09 — „Kogiel-magiel”, pol., od 1. 12.

ogłoszenie drobne

Od dnia 1 września wznawia działalność gabinet kosmetyczny przy ul. Ks. Janusza 4. Przyjmę współpracę. K-3947

Wyrazy głębokiego współczucia

Kol. TERESIE KALINOWSKIEJ z powodu śmierci TEŚCIOWEJ składają:
dyrekcja i pracownicy Zakładu Remontowo-Budowlanego Szkół i Przedszkoli w Łomży K-293

Wyrazy głębokiego współczucia

RODZINIE JERZEGO MIECZKOWSKIEGO składają:
Zarząd i pracownicy ZPHU w Łomży K-291



Rozpacz! Tak kibice określili to, co działo się w ubiegłą niedzielę na boisku w Łomży podczas trzecioligowego pojedynku pomiędzy ŁKS-em i Wigrami Suwałki. Część kibiców swą dezaprobatę dla poczyną piłkarzy zmanifestowała wyjściem ze stadionu jeszcze przed zakończeniem meczu. Pomimo słabej gry goście potrafili jednak strzelić drużynie ŁKS-u trzy gole. Padły one po rażących błędach defensywy gospodarzy. Jedynym jasnym punktem w łomżyńskiej drużynie był Skowroński. Napastnicy ŁKS-u gubili się na przedpolu bramki Wigier, mnożąc podania i... błędy.

dy. W drużynie brakuje kogoś, kto potrafiłby uporządkować grę. Z obserwacji trzech dotychczas rozegranych w Łomży pojedynków rundy jesiennej trzeciej ligi wynika, że konceptu miejscowym starczy jedynie na kilkanaście pierwszych minut, potem im bliżej końca, tym gorzej.

W klasie okręgowej w ubiegłym tygodniu rozegrano dwie kolejki; w środę padły wyniki: Płońsk — Ostrovia 1:3, Makowianka — Narew 1:1, Wkra — Grom 2:1, Błękitni — Bug II 0:2, Orzeł — Goworowo 1:3, Start — Mazovia 0:2, Olimpia — Przasnysz 2:1; w niedzielę: Przasnysz — Ostrovia 2:1, Mazovia — Olimpia 1:0, Goworowo — Start 3:2, Bug II — Orzeł 6:1, Grom — Błękitni 3:1, Narew — Wkra 4:2, Płońsk — Makowianka 2:0.

1. Mazovia	3	7	9:0
2. Narew	3	5	7:4
3. Wkra	3	5	7:5
4. Olimpia	3	5	4:2
5. Bug II	3	4	8:4
6. Grom	3	4	6:3

7. Przasnysz	3	4	5:3
8. Orzeł	—	3	8:7
9. Błękitni	3	2	5:7
10. Płońsk	3	2	4:5
Ostrovia	3	2	4:5
12. Makowianka	3	1	1:5
13. Start	3	0	2:7
14. Orzeł	3	2	2:15

W ubiegłą niedzielę rozegrano kolejną rundę meczów o puchar Polski szczebla wojewódzkiego. Komunalni Grajewo przegrali 2:7 z miejscową Warmią, a Ziemowit Nowogród pokonał w Łomży Weteranów Mały Płock 3:2.

W niedzielę, 4 września, ruszają rozgrywki A klasy seniorów w piłce nożnej. Niektóre kluby nie dopełniły jeszcze formalnego zgłoszenia udziału w rozgrywkach. W związku z tym podajemy jedynie zestawienie par pierwszej kolejki: Wissa Szczuczyn — Warmia Grajewo, Komunalni Grajewo — Unia Ciechanowiec, Smolniki Stawiski — Ruch Wysokie Mazowieckie; Ziemowit Nowogród pauzuje. Początek meczów o godzinie 15.00.

15

KONTAKTY
1988-09-04

z tygodnia na tydzień



W TYM
TEMACIE



fragment pracy
maturzysty
zdającego
na studia
polonistyczne

"I tak właśnie powinna przebiegać ta moja rozprawa egzaminacyjna, dzięki której powinienem dostać się na mój wymarzony kierunek studiów, co w przyszłości pozwoli oddać mi wszystkie swoje siły dla dobra rozwoju Polski Ludowej i szerzej określając światowego socjalizmu, który jest jedyną ideą wyznawaną przez moją osobę. Niestety, nie mam więcej czasu żeby rozwinąć tezę dokładniej, bo muszę w dalszym ciągu mojej pracy zająć się wybranym przez siebie tematem."

prawdy
spektakularne

"Według wysokiej sztuki rządzenia wierność nie jest niczym innym jak tylko wyrazem naiwności i głupoty."

MIKA WALTARI

z życia wyższych sfer

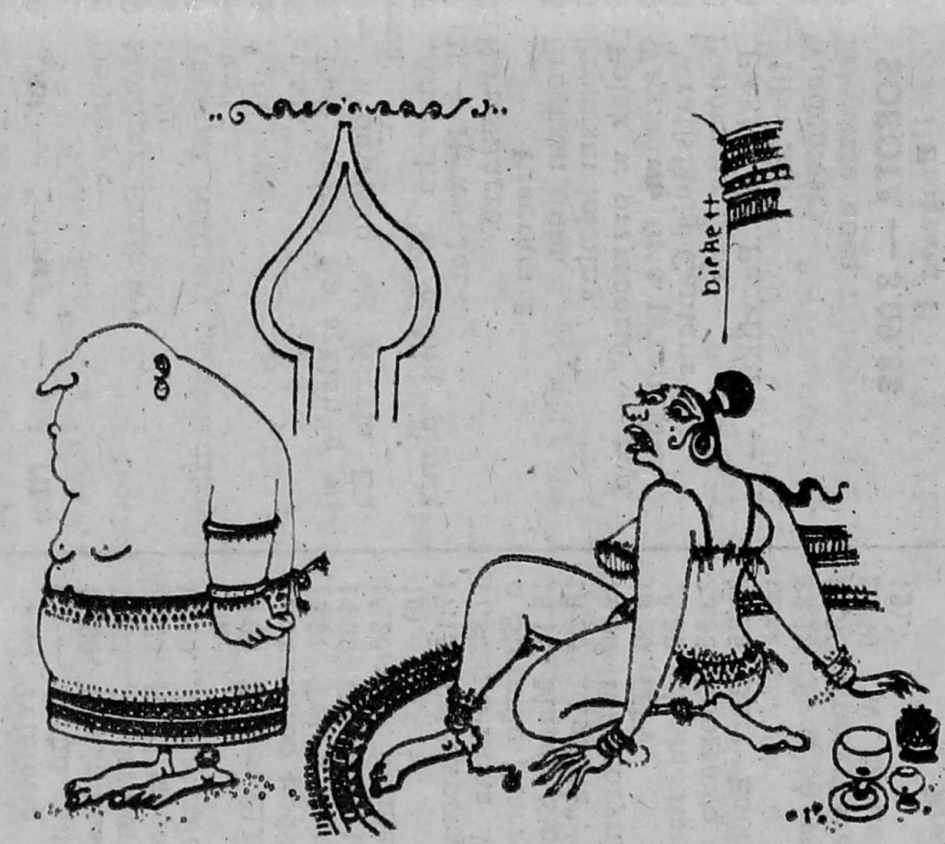
Damy dworu piły wino z małych kieliszków, księżniczki miały natomiast prawo do szklanego spodka pod kieliszek. Ten przywilej przysporzył kłopotów w czasie wspólnej podróży księżnej de Valois z księżną de Vilars. Ta ostatnia była księżniczką krwi królewskiej. Obydwu damom przysługiwał obedeł pod kieliszek, lecz gdy nadszedł czas posiłku, zrodził się problem

"RAPTULARZ
ZAKOCHANYCH"
JANA
SZTAUDYNGERA

WRZESIEŃ

1. RAPTULARZ MIŁOSNY
Zapisywała imię miłego,
Wkrótce kalendarz powstał jej
z tego.
2. JESZCZE
Chociaż mi życie dało w kość,
Kcięż krzycze — „jeszcze!”
nigdy — „dość!”
3. RZECZ OCZYWISTA
Zdobył ją niemowa,
Nie tracił czasu... na słowa.
4. DO RÓŻY
Nie kłnij motyla, posłannictwo
spełni,
Gdy innej róży da także smak
pełni.
5. DROGA CNOTY
Śliska jest droga cnoty,
Chodzić nią nie mam ochoty.
6. SMUGA CIENIA
Nie bronię serca od słońca
promienia,
Choć pozostanie po nim
„smuga cienia”.
7. MAŁŻENSTWO (III)
Miłość nieczysta
Zmienia w wieczystą.

Z CUDZYCH ŁAMÓW



— Gdzie twoja ambicja, Omar, czy ty naprawdę przez całe życie chcesz być eunuchem?

„Punch” 1917

KONKURSOWA FUTRYNA Z WIERSZYKIEM

DIAGNOZA

W niewielkim mieście Jedwabne zwanym Skandal się w szkole wydarzył
Pani się ostro wadziła z Panem
Co było im nie do twarzy.

Nauczycielskie później się grono
Rozbiło na wrogie części
Tylko uczniowie patrzą i chłoną
Jak w gniewie zaciskać pięści.

Aż z województwa władze zjechały
I prasa też się zjawiała
Już niezły ubaw ma miasto całe
Gapiąc się, gdzie większa siła.

Na nic się zdadzą komisje liczne
Tu trzeba śpieszyć z doktorem,
Tutejsze ciało pedagogiczne
Śmiertelnie bowiem jest chore.

Nota biograficzna: patrz „Podredakcyjna ekstrapocztka”.

Z NOWEJ KSIĘGI PRZYSŁÓW POLSKICH

KTO SIĘ LENI —
temu i tak się zieleni

Kryzys w złotych serach, manifestujący się permanentnym brakiem tychże, denerwuje, ale i zastanawia. Co innego mięso. Ostatnie posunięcie cenowo-regulacyjne postawiło — jak się zdaje — kropkę nad „i”. W tej chwili opłaca się hodować tylko duże stada rzeźnych zwierząt; drobnym wytwórcy skapitulowali. Zmniejszenie opłacalności nie wymusiło na nich zwiększenia produkcji, a wręcz odwrotnie. Kilkunastu moich znajomych rolników, którzy trzymali w chlewiku rocznie po 10—15 sztuk wieprzy, teraz karmi przeważnie 4 sztuki; wyłączają dla siebie — po jednym na kwartał. Mięsa więc nie będzie w najbliższej przyszłości i pewnie zaczniemy je importować za pożyczone od kogoś dolary. Ale sery?

wieści
ponadgminne

W produkcji mleka jesteśmy światowym potentatem. Był czas, kiedy brakowało wszystkiego, ale mleka przecież nie zabrakło. Były też przetwory mleczne, choć — trzeba to powiedzieć wyrażnie — jakiś kretyn zarządził całkowicie niepotrzebną regulację masła, którego nie da się przecież jeść łyżkami. W najtrudniejszych momentach sery żółte też bywały w sklepach, a teraz coś się nagłe stało, zaś serowarzy nabrali serwatki w usta i nie można się od nich dowiedzieć, co to za kłeska ich spotkała. Nawet sam minister rolnictwa pojęcia chyba o tym nie ma, bo w złożonym niedawno oświadczeniu przed kamerami TVP deklarował ogólnie „dalszą potrzebę rozwoju przetwórstwa rolno-spożywczego”.

I tak oto, proszę szanownych Czytelników, zagadka pozostaje ciągle zagadką. Miejmy jednak nadzieję, że przedtem czy później ktoś ją zbada i publicznie wyjaśni. Na wszelki wypadek proszę tylko, żeby nie mówił, że spożycie wzrosło gwałtownie i dlatego serów brakuje. Byłoby to wietrutne kłamstwo, bowiem handel twierdzi, iż teraz nie otrzymuje nawet jednej trzeciej dotychczasowych dostaw.

KOMENTATOR

BZDURY TOTALNE

„Czemu ptacy nie mają zębów? Bo materia, z której miały być zęby, w nos się obróciła.”

Wojciech Tytkowski: „Uczone rozmowy”, 1692.

Motto:
Dobrze czy źle,
byle dużo.

SZANOWNA
PODREDAKCJO!

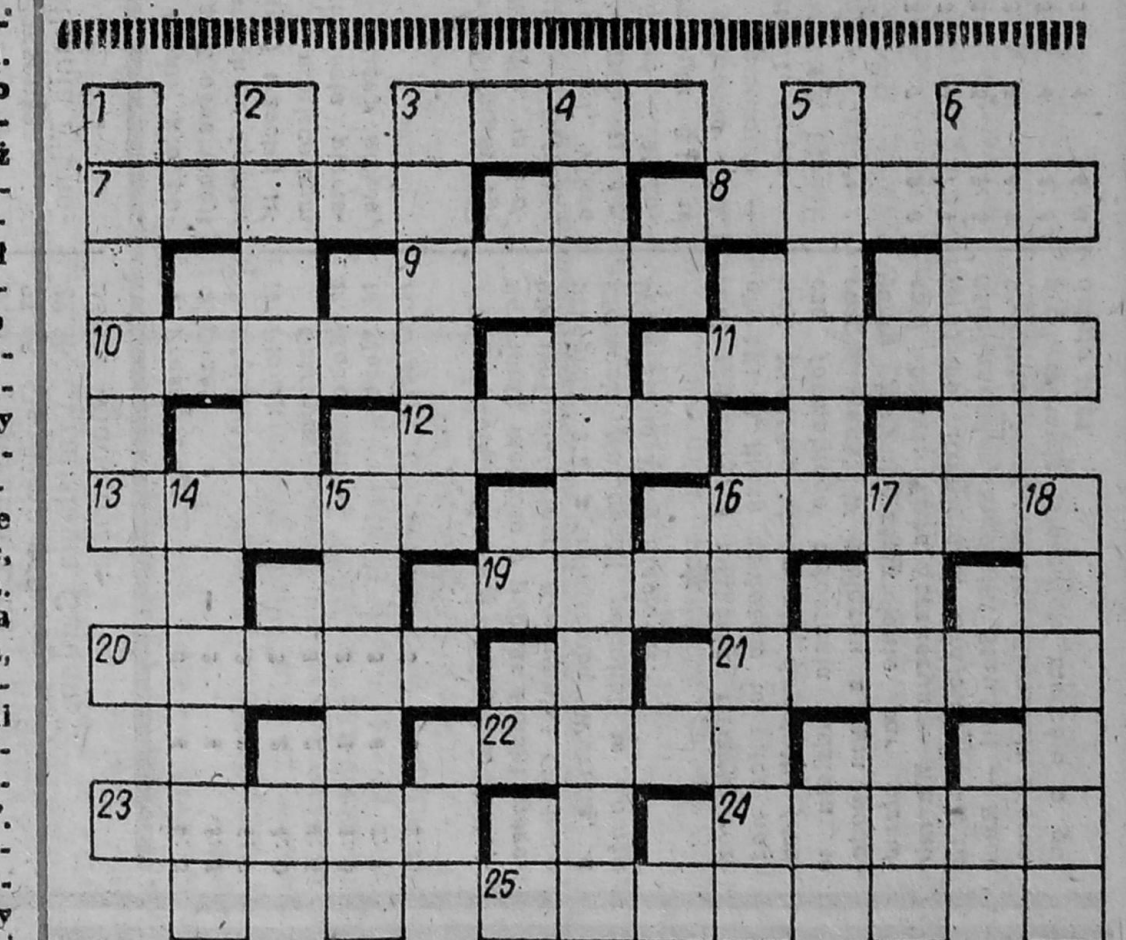
Podbudowany życzliwym osądem mego wierszyka „Zaścianek” przez panią Danutę

niekontrolowaną reakcję na wszelką krytykę, czyli o tzw. zacierzawienie. Można je często spotkać w codziennym naszym życiu, daje ono znać o sobie zarówno w prasie lokalnej, jak i regionalnej. Przykładem tego chociażby nie tak odległe w czasie „nieporozu-

PODREDAKCYJNA EKSTRAPOCZTA

Kaczubej („Kontakty” nr 14) chciałbym [...] poruszyć zagadnienie niezbyt chwalebnej cacy naszego charakteru, która już kilkakrotnie przyniosła nam rozgłos w całej Polsce. Chodzi mianowicie o

mienia” w szkole w jednym z tutejszych miast. [...] Drobną refleksję na powyższy temat pozwalam sobie przesłać w formie wierszyka Łączę wyrazy szacunku KAROL FR. WITKA



POZIOMO: 3) pszczelej produkt, 7) wentyl, 8) dawna obsadka, 9) chwast, 10) witka, 11) wtrącenie, wstawka, 12) do połowu ryb, 13) poświata, polysk, 16) żar, spiekota, 19) drzewo liściaste, 20) domena chóru, 21) lico, 22) związek, połączenie państw, 23) waga towaru, 24) niedostatek, ubóstwo, 25) odświętny strój.

W pionie: 4) wprowadzona do organizmu wywołuje w nim odporność na zakażenie, 5) dzień tygodnia, 6) siedzą na niej kury, 14) ryba ceniona w wędkarstwie, 15) popołudniowy odpoczynek, 16) płaski metalowy drag, 17) na głowie panny młodej, 18) rozpad.

Wśród Czytelników, którzy w ciągu 10 dni nadesłali prawidłowe rozwiązanie, rozlosujemy nagrody książkowe.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR. 31/83

POZIOMO: gwóźdź, dozór, śniedź, budyń, liniał, obrok, zapas. Tolnai, ziele, fordon, dzida, Nantes. PIONOWO: winnica, żrenica, żdźbło, Izidor, Brańsk, baleron, Opalone, zręda, plemię, Stefan.

Nagrody książkowe wylosowali: ARKADIUSZ JESIONKOWSKI (Łomża), ZBIGNIEW JUREK (Białystok) i URSZULA ZAMBRYCKA (Hryniewicze).